

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ke. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

ENCYKLIKA

Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII

O KWESTYI SOCYALNEJ.

*Czcigodnym Braciom, Patriarchom, Prymasom,
Arcybiskupom i Biskupom świata katolickiego,
którzy stoją w łączności ze Stolicą Apostolską,*

Papież Leon XIII.

*Czcigodnym Braciom pozdrowienie i błogosławieństwo
apostolskie!*

(Dalszy ciąg.)

Co do interesów fizycznych, władza publiczna powinna naprzd czuwać nad niemi, wyrwijając robotników z rąk tych spekulantów, którzy, nie czyniąc różnicy między człowiekiem a machiną, nadużywają ciągle ich osoby, aby zadowolić nienasyconą chciwość. Wymagać takiej ilości pracy, która, stępując wszystkie władze umysłowe, niszczy ciało i pochłania siły jego, wyczerpując je — jest to postępowanie, którego nie może ścierpieć ani sprawiedliwość, ani poczucie ludzkości. Działalność człowieka, określona jak jego natura, ma pewne granice, których nie może przekroczyć. Wzrasta ona bezwzględnie przez wprawę i przyzwyczajenie, ale pod warunkiem, aby jej udzielano odczniecia i przystanków dla odpoczynku. Liczba godzin dnia roboczego nie powinna przechodzić siły robotnika, a chwile odpoczynku powinny być zastosowane do rodzaju pracy i do zdrowia robotnika, uregulowane wedle okoliczności, czasu i miejsca. Robotnik, który wydziera ziemi to, co ona ma najgłębiej ukrytego: kamień, kruszec i żelazo, jest oddany pracy, której krótkie trwanie powinno zrównoważyć trudy i znużenie, jako też szkodę fizyczną, która może być jej następstwem. Słuszną jest oprócz tego, aby uwzględniano pory roku; jakiś rodzaj pracy może być łatwy w jednej porze, a stać się nadzwyczaj mozolnym w innej; wreszcie, czego może dokonać mężczyzna mocny i w sile wieku będący, tego nie byłoby sprawiedliwym żądać od kobiety lub dziecka. Dziecko w szczególności — a tego należy przestrzegać ściśle — nie powinno wstępować do fabryki dopóty, dopóki wiek nie rozwinię w niem dostatecznie sił jego fizycznych, umysłowych i moralnych; inaczej, zwiędnie ono, jak delikatna trawka, wskutek przedczesnej pracy i przestanie rozwijać się dalej. Tak samo istnieją rodzaje pracy, mniej odpowiednie dla kobiety, którą natura przeznaczyła raczej do robót domowych, robót, które cudownie strzegą honoru jej płci i odpowiadają co do swej natury lepiej temu, czego wymaga dobre wychowanie dzieci i pomyślność rodziny. Wogóle czas odpoczynku codziennego, jako też przerywanie pracy w dni Pana, powinno być

wyraźnym lubo niemym warunkiem wszelkich kontraktów między chlebobdawcami, a robotnikami. Tam, gdzieby ten warunek nie istniał, kontrakt nie byłby uczciwym, ponieważ nikt nie może żądać albo przyrzekać pogwałcenia obowiązków człowieka względem Boga i siebie samego.

Przechodzimy teraz do innego punktu, niemniej ważnego, który należy określić dokładnie, jeżeli się chce unikać wszelkiej ostateczności; mamy na myśli oznaczenie zapłaty robotnika. Kiedy zapłata była z jednej i z drugiej strony ułożona dowolnie — tak rozumują — i kiedy pracodawca dotrzymał wszystkich swych zobowiązań, wypłacając ją, nie jest on już zobowiązany do niczego więcej. Wówczas tylko zasada sprawiedliwości byłaby naruszona, gdyby odmawiał zapłaty, lub gdyby robotnik wzbraiał się dokończyć całej roboty i zadosyćczynić swemu zobowiązaniu, a w tym razie, z wykluczeniem wszelkiej innej władzy, władza publiczna musiałaby się wmięszać, aby bronić prawa każdego z nich. Podobne rozumowanie nie znajdzie sprawiedliwego sędziego, któryby się zgodził na nie bez zastrzeżenia, ponieważ ono nie obejmuje wszystkich stron kwestyi, pomijając jedną z bardzo ważnych. Pracować, to znaczy wykonywać czynność w celu dostarczenia tego, czego wymagają rozmaite potrzeby życia, a mianowicie utrzymanie samego życia: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb” (Gen. III, 19). Dla tego też praca otrzymała z natury niejako podwójne piętno: jest ona *osobistą*, ponieważ siła czynna mieści się w osobie i jest własnością osoby, która jej używa i która ją otrzymała na swój użytek; jest ona *potrzebną*, ponieważ człowiek potrzebuje owocu swej pracy, aby zachować byt swój, i ponieważ musi go zachować, ulegając nieprzpartym rozkazom natury. Jeżeli się zapatruje na pracę tylko z tej strony, iż jest osobistą, nie ulega wątpliwości, że w mocy robotnika jest zniżyć cenę zapłaty wedle woli. Ta sama wola, która daje pracę, może zadowolić się także dobrem wynagrodzeniem, lub nawet nie żądać go wcale.

Inaczej atoli rzeczy się przedstawiają, jeżeli do znamienia *osobistości* doda się znamię *potrzeby*, które można w myśli rozdzielić, lecz które w rzeczywistości jest nierozłącznym. W samej też rzeczy zachowanie życia jest obowiązkiem, nakazanym wszystkim ludziom, przed którym nie mogą oni uchylić się, bez popełnienia występku. Z obowiązku tego wypływa koniecznie prawo dostarczania sobie środków do życia, które ubogi zdobywa jedynie za pomocą wynagrodzenia za pracę. Choćby pracodawca i robotnik zawierali układy, jakie im się podoba, choćby się zgadzali co do ceny zarobku: ponad ich wolą istnieje prawo przyrodzonej sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, to znaczy, że zapłata niema być niewystarczającą do utrzymania robotnika trzeźwego i uczciwego. Jeżeli zmuszony koniecznością, albo przejęty obawą przed jeszcze większą niedolą, przyjmuje warunki trudne, którychby zresztą nie mógł odrzucić, ponieważ mu są nałożone przez pracodawcę lub tego, który mu proponuje robotę, — to dopuszcza na sobie gwałtu, przeciwko któremu protestuje sprawiedliwość. Aby jednakże w tych przypadkach, lub im podobnych, jak np. w tem, co dotyczy dnia pracy i zdrowia robotników, władze publiczne nie mięszały się nie w porę, zważywszy mianowicie różnorodność okoliczności czasu i miejsca, lepiej byłoby, aby

rozstrzygnięcie powierzano stowarzyszeniom albo syndykatom, o których pomówimy później, lub też by się uciekano do innego jakiegoś środka, by ochronić interesy robotników, nawet z pomocą i poparciem państwa, gdyby sprawa tego wymagała.

Robotnik, pobierający za swą pracę dosyć wysoką płacę, by zadośćuczynić potrzebom swoim i swej rodziny, usłucha, jeżeli jest rozsądnym, rady, którą się zdaje dawać mu sama przyroda: będzie się starał być oszczędnym i będzie postępował tak, aby przez rozsądne oszczędzanie zebrać sobie mały majątek, który mu pozwoli kiedyś nabyć skromną własność. Widzieliśmy, iż kwestya niniejsza nie może być rozwiązana skutecznie, jeżeli się nie rozpocznie w ten sposób, iż za zasadę fundamentalną przybierze się nienaruszalności własności prywatnej. Ważną tedy jest rzeczą, aby ustawy popierały zamiłowanie własności, budziły i rozwijały je, o ile tylko można, wśród tłumów ludu. Gdyby się osiągnęło ten rezultat, stałby się on źródłem najdrogocenniejszych korzyści i z pewnością sprawiedliwszego podziału dóbr. Gwałtowność rewolucyj politycznych podzieliła społeczeństwo na dwie klasy i wytworzyła głęboką między nimi przepaść. Z jednej strony cała potęga leży w bogactwie, czynnikiem, który, jako absolutny władca przemysłu i handlu, zmienia bieg bogactw i wszystkie ich źródła zwraca ku sobie, — w tym czynnikiem, który dzierży w swej dłoni więcej, niż jeden wydział administracji publicznej. Z drugiej strony przedstawia się bezsilność w ubóstwie, w tłumach, które z rozdartem sercem zawsze są gotowe do zakłócenia porządku. A zatem należy dodawać bodźca przemysłnej pracowitości ludu, przez widoki uczestnictwa w posiadaniu ziemi, a zwolna zmniejszać się będzie przepaść, dzieląca bogactwo od nędzy, i dokona się zbliżenia klas. Ziemia nadto wydawać będzie wszystko w większej obfitości, człowiek bowiem tak jest usposobiony, że myśli, iż pracuje dla swojej własności, podwaja gorliwość jego i pilność. Wkłada on nawet całe serce swoje w ziemię, którą sam uprawia, która mu zapowiada nietylko to, co jest koniecznym dla niego i rodziny, ale daje jeszcze i pewien dobrobyt. Niema nikogo, ktoby nie widział szczęśliwego wpływu tego podwojenia czynności na urodzajność ziemi i bogactwo narodów. Trzecią korzyścią będzie powstrzymanie ruchu emigracyjnego; nikt bezwątpienia nie zgodziłby się na zamienienie swej ojczyzny i rodzinnej ziemi na kraj sobie obcy, gdyby znalazł we własnym kraju środki do utrzymania życia. Koniecznym atoli warunkiem tego, aby wszystkie te korzyści rzeczywistnie się, jest, aby własności prywatnej nie wyczerpywano przez nadmierne ciężary i podatki. Nie z ustaw ludzkich, lecz z prawa natury wypływa prawo własności jednostek; władza publiczna nie może go zatem usunąć, co najwięcej może ograniczyć jego wykonanie i zastosować do ogólnego dobra. Dlatego też działa ona wbrew sprawiedliwości i ludzkości, jeżeli pod postacią podatków wyzyskuje nad miarę dobro prywatne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Silezius.

CZEM SIĘ NIE FRYMARCZY!

POWIEŚĆ

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg).

„Wiem czem się nie frymarczy, i bądź pewien że jakąś bądź dolę zgotują mi losy, do śmierci pozostanie mi w sercu żywa pamięć świętych rad ukochanego rodzica.

„Jestem przeciążony pracą; musiałem tedy wziąć nauczyciela, który mi trochę obdziera ale wyklada jasno.

„Hrabia listu tego nie czytał naturalnie: śmiało więc i o nim słów kilka. Dobry to bardzo człowiek, ma nasze wady t. j. wady wieku XIX-go, ale przytem dużo serca. Nie wdał się w rodzinę matki lecz w ojca. Najzabawniej wyglądało gdy robił mi wykład moralności, dając przykład, dy zgubne z własnego życia tu, w Lipsku. Na pożytek mi

WYSTAWA W PRADZE.

SZKICE

JÓZEFA ROGOSZA.

III.

Gdybym chciał szczegółowo opisać wystawę prazką, musiałbym na to poświęcić najmniej rok czasu, bo już samo wymienienie nazwisk wystawców wraz z przedmiotami, które przysłali, a jest tych nazwisk blisko 6,000, zajęłoby spory tom. Wątpię też czyby ktokolwiek o to się kuśił, każdy bowiem szuka głównie tych rzeczy, które go najbardziej obchodzą, pozostawiając resztę specjalistom.

Ja przedewszystkiem zwracałem uwagę na ogólny charakter wystawy, tudzież na to, w czem czesi stanęli wyżej ponad innymi narodami.

Szczególne zjawisko! Czesi, wykształceni na cywilizacji niemieckiej i mający, prócz tego, w swych żyłach bardzo wiele krwi germańskiej, wcale nie są wytworni. Przeciwnie, sądząc z wyglądu, ruchów i obejsćia, możnaby ich wziąć za naród prawie prostaczy. Tymczasem po za tą grubiańską powłoką niemiecką, musi w nich tkwić bardzo dużo lotności słowiańskiej, skoro charakter ich wystawy jest wytworny, prawie francuzki, i niema w nim nic z suchej sztywności niemieckiej. Jakże więc dobrze się stało, że Niemcy nie wzięli udziału w wystawie. Z nimi byłby się zjawił w budowlach styl ciężki, niesympatyczny, co na cudzoziemcach, mających smak wybredny, czyniłoby najgorsze wrażenie. Gdy chodzisz po wystawie prazkiej, gdy patrzysz na te budyneczki misterne, lekkie, zalotne, gdy słuchasz wesołej muzyki i podziwiasz fontannę różnokolorową, masz złudzenie że znalazłeś się gdzieś we Francji, na wystawie Lugdunu lub Marsylii i ani przez myśl ci nie przejdzie, że jej twórcy kształcili się na wzorach niemieckich. Sądzę że temu charakterowi niegermańskiemu wystawa czeska w wielkiej mierze zawdzięcza swoje powodzenie, bo w porównaniu z wiedeńską z r. 1873 jest o wiele sympatyczniejsza.

Gdy wejdiesz do pałacu przemysłowego, w którym oba skrzydła są przepełnione najrozmaitszymi przedmiotami, zdaje ci się, że niema takiej gałęzi pracy ludzkiej, w którejby czesi nie celowali. Cokolwiek widziałeś dawniej w Londynie, Paryżu lub Wiedniu, to samo i tu spotykasz. I musiałbyś być niezmiernie dobrze obeznany z wszechświatową produkcją przemysłową, żebyś mógł dojść, czego właściwie Czechom niedostaje i w których gałęziach inne narody ich wyprzedzają.

W wielkiej hali maszyn zwrócono moją uwagę na panczerze okrętowe, których żaden pocisk przebić nie może, tudzież na śrubę zamówioną do niemieckiego pancernika „Kaiser Wilhelm“. Trzeba ją widzieć, aby mieć pojęcie o jej ogromie. Pod względem doskonałości tak materyału jak wyrobu, czeska produkcja żelazna wytrzymuje dziś

„wyjdą, gdyż on tu puścił, lekko, górę całą pieniędzy; ja zaś, jak wiesz ojczu, choć może i za dużo wydaję, ani na jotę nie zboczę od twego: „nie zalecam zupełnej wstrzemięźliwości, bo to byłoby daremne, ale... umiarkowanie“.

„Chciej ucałować odemnie Ewcię, pokłonić się pani Elenie i zmartwić Barzykowskiego wieścią, że jeszcze do tąd, żaden Niemiec nie oberwał odemnie... po uchu. Niech jednak ufa i ma nadzieję.

Siostrze posłał serdeczne podziękowanie za pamięć i dodał w krótkim liściku.

„Polecam ci szczególnie hrabiego: mówi o tobie z czcią i entuzjazmem... uważa za perłę niewieściego rodu. Pozostaw go siostrzuniu w tem mniemaniu: *sans aucune arriere pensée*, i kochaj dalej, serdecznie, twego Antosia.

„Przygotuj ojca, że spadnę do Janoszyc na święta. Tylko niech Barzykowski pamięta aby mi się psiarnia nie zastąpiła, a Ilga (klacz) była codziennie przeprowadzana.“

Po odprowadzeniu hr. Maurycego na pociąg, wyruszający przez Drezno do Katowic i Warszawy, pojechał do Wurzelkinda.

Zastał starożytnika przy otwartej kasie, w głębi sklepu, liczącego pieniądze.

współzawodnictwo nawet z angielską i musi tak być, skoro niemcy coraz więcej przedmiotów z Czech sprowadzają. Prócz hali maszyn, znajduje się na wystawie jeszcze kilka oddzielnych pawilonów z wyrobami żelaznymi, między którymi wiele oryginalną konstrukcją przypominającą basztę w zamku średniowiecznym, odznacza się pawilon księcia Hanan, którego luty żelazne istnieją od w. XIII.

W pawilonie egipskim, przed którym wznoszą się dwa obeliski, a przed nimi leżą dwa sfinksy tajemnicze, znalazła pomieszczenie produkcja papieru. Ważna ta gałąź przemysłu jest dziś w Czechach bardziej rozwiniętą niż w którejkolwiek innej prowincji austriackiej, a do jej głównych odbiorców należy Anglia. Cukrownictwo, liczące w Czechach blisko 300 fabryk, zdobyło się na gmach oddzielny, piętrowy, w którym specjalista może z pożytkiem kilka dni spędzić. Wszystkie czeskie cukrownie, a jest ich sto kilkadziesiąt, (niemieckie usunęły się od konkurencji) prócz własnych wyrobów, przysłały także starannie wykonane wizerunki swoich zabudowań w zdjęciach fotograficznych, dzięki czemu każdą fabrykę można poznać nawet w jej szczegółach drobiazgowych. Przed pawilonem cukrownictwa stoi wiernie z desek zrobiona i stosownie polakierowana najmniej cztery piętra wysoka głowa cukru. powiadają *si pabula vera*, że uwydatnia ona w formie plastycznej, jednodniową konsumpcję tego artykułu w całych Czechach.

Hrabia Harrach postawił pawilon myśliwski, pełen najciekawszych przedmiotów, w którym, prócz licznych okazów dzikich zwierząt i ptactwa, znajduje się także zręcznie wymalowany krajobraz, dzięki czemu zdaje ci się, że jesteś gdzieś w górach czeskich i widzisz wśród skał zwierzęta, a na gałęziach ptaki, stanowiące cel upragniony dla myśliwego.

Pawilon maszyn rolniczych może wytrzymać współzawodnictwo z najpierwszymi fabrykami angielskimi; bednarze wystawili beczki, które swoim ogromem widza formalnie przytłaczają, a dokładnością wyrobu muszą każdego zachwycić; inżynier Jahn, jeden z głównych członków komitetu wystawy, ma fabrykę sztucznego lodu, bez którego liczne browary czeskie obyćby się nie mogły; ogrodnicy wystąpili ze sztucznymi płotami z drzew owocowych i wcale niedużymi wazonami w których rosną śliwy, grusze i jabłonie, słowem każda wybitniejsza gałąź przemysłu ma osobny dział, a często gęsto także osobny pawilon. Dział rybactki nie bardzo mnie zachwycał. Jego domek na sztucznej wyspie pośród wody zbudowany, jest wielce oryginalny, to jednak, com wewnątrz ujrzał, nie wytrzymuje porównania z tem, co baron Gostkowski pokazał nam na wystawie krakowskiej w r. 1887. Jego ówczesne *aquarium* było arcydziełem w swoim rodzaju. Kiedym czechów pytał, czemu ich dział rybactki tak mizernie się przedstawia, otrzymałem odpowiedź, że ta gałąź gospodarstwa krajowego była dotąd w Czechach bardzo zaniedbana i dopiero teraz dźwigać się poczyna.

— Dobrze trafiłem — rzekł wesoło — bo właśnie potrzeba mi pieniędzy.

Żyd skrzywił się trochę; wysuwał mu się zarobek duży, pod pozorem że sam pożyczyć musiałby dla Brzeskiego. Niemniej przeto, aby nie zrażać złotonośnego klienta — zapytał z żydowską galanterią.

— Ile jasny pan rozkaże ?

— A no, radbym nabyć powozik i konia oraz wszystkie wiążące się z tym zakupem przybory.

— Jestem na rozkazy, szepnął żyd potroszę zrozpaczony.

— Dziesięć tysięcy marek.

— Tyle pieniędzy! Ja tu mam, to prawda; ale nie moje...

— To znaczy się na 15% nie zrobimy interesu.

Zaczerwienił się Kaliszczanin, jak go nazwał Maurycy, ale już się nie cofnął. Natura jednak ciągnęła go choć do małego lasku.

— Muszę przecie coś zarobić pierwszy raz na jasnie panu; — rzekł z ukłonem. — To nam obu szczęście przyniesie.

Sięgnął do kantorka, obok kasy, dobył blankiet wekslowy wypełnił na 12,000 marek, dokleił wymagane znaczki podatkowe i podał Brzeskiemu do podpisu.

Ponad całą wystawą górują dwa oddziały; elementarnego szkolnictwa i produkcji rolniczej. W nich rozum praktyczny i czeska pracowitość osiągnęła szczyt największy i gdyby na wystawie prazkiej, nic więcej nie było krom tych dwóch oddziałów, już dla nich samych zasługiwałaby ona na zwiedzenie. Szkolnictwem i rolnictwem pobili też czesi wszystkie inne wystawy. Naprózno bym się kusił o wierne opisanie tych działów. Każdy z nich wymagałby oddzielnych studyów i osobnych tomów. Niech wystarczy gdy powiem że kilka sal i pokojów jest tylko na to przeznaczonych, by pokazać książki, robótki, wreszcie nawet zabawki małych uczniów i uczennic, w pawilonie zaś rolniczym znajdują się takie nasiona, okazy różnych ziemiopłodów i owoce, jakich przedtem nigdy nie widziałem. Tu może każdy agronom zapoznać się także z przedziwnie zorganizowanymi spółkami rolniczymi, których naprózno byście szukali w jakimkolwiek innym narodzie. W tym oddziale ujrzałem książki gospodarskie, prowadzone przed 100 laty, tudzież niezwykle kłosa pszenicy z owych czasów, troskliwie do dziś dnia przechowane.

(Dokończenie nastąpi.)

OSTATNI BOJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

(Dokończenie.)

Serca ucziwe, ale bez ognia i zapału, dusze trwożliwe ale szczerze pragnące dobra, umysły wolne od zwątpień, które wstrząsały poprzedniemi pokoleniami i spokojnie wyznające wierzenia religijne, głębsze i mniej powierzchowne niżby się komu zdawało.

Oto zachowawcy.

Z tej szarej masy ludzi uczciwych, stanowiących najlepszą część ludności francuskiej, nie pojawia się żadne poświęcenie wyjątkowe; nie rysuje się żadna z tych świetlnych postaci, które losem zdają się być przeznaczone do ocalenia wszystkiego.

Francya, wielka rodzicielka wodzów, polityków, myślicieli, nie rodzi już ludzi; niby gwiazdy których ognisko wypala się stopniowo, i ona zdaje się wstępować w okres lodowy.

Ziemia nawet, tak bogata niegdyś, zdaje się wyczerpywać; nasze wielkie winnice toczą tajemni nieprzyjaciele. Dzięki uprawie intensywnej i rzekomo naukowemu metodom, ziemia, jak nam mówił pewien rolnik, niebawem podobną się stanie do szuflady: to tylko będzie można z niej wydobyć, co się w nią włoży.

Wieczorem, że to był Poniedziałek, Antoś, własnym już ekwipażem, podążył około dziewiątej do willi pięknej Liny von Walder.

Tak upływały dni i tygodnie, rozpoczął się adwent i zbliżały się święta Bożego Narodzenia.

Młody Brzeski poświęcał ranki naukom; poczęści wykładom, a poczęści czytaniu prac mających związek z danym przedmiotem; nie zaniedbywał jednak żadnej sposobności zabawienia się, zbaczając o ile można najczęściej z miasta do Connwitz, gdzie go nęciła zręczna zalotnica.

Zachowaniem własnem nakazując mu wstrzemięźliwość, pociągała przeciw młodemu chłopca, to uściskiem ręki, to uśmiechem lub gorętszem słówkiem dając mu poznać, że nie był jej obojętny, ale że na jej względy zasłużyć należało.

W upominku przyjmowała świeże kwiaty, wspólną, w towarzystwie której z przyjaciółek, wycieczkę w okolice lub nawet do Drezna; gdy jednak raz nabył broszkę którą zauważyła na wystawie u Lerchena, zwróciła mu ją, zapytując, jakim prawem czynił jej podobne ofiary.

Gdy zmieszany, uniewinniał się jak student, nieśmiały i zapłoniony, zdecydowała się nareszcie przyjąć podarek tylko dlatego, aby nie sprawić mu przykrości.

Szalał tedy dalej, a ona tem pewniejsza była ostatecznego zwycięstwa że Brzeski nie uważał się ani za ofia-

Może to jest prawo nieuniknione, przed którym żaden naród uchronić się nie może? Jest to teoria rozwinięta w książce niepodobnej do znalezienia, i której z pewnością dziesięć osób nie czytało we Francji: „Ludzkość, czas jej trwania“ (*L'humanité, sa durée*). Bruck, autor jej, jest człowiekiem nieznanym nawet w swojej ojczyźnie, w Belgii; nimo tego, wśród beznadziejnego chaosu, miewa on czasami myśli oryginalne, godne uwagi.

Według niego, o wielkości i upadku narodów stanowi prąd magnetyczny ziemski, który zmienia od czasu do czasu kierunek. Wszystkie narody, które odegrały lub odgrywają większą rolę wśród świata, znajdowały lub znajdują się na drodze prądu magnetycznego, a położenie ich geograficzne jest takie, że natężenie i działalność prądu dochodzi w niem do maksimum.

Największy naród — mówi Bruck — może być poddany prawom jak pojedynczy człowiek. Jeżeli tak jest, zależy mu na tem, żeby poznał te prawa, które stanowią wpływ wywierają na jego losy.

Według Brucka istnieje prawo, że ewolucja najcenniejszego narodu trwa tysiąc trzydzieści dwa lata. W tym przeciągu czasu przejdzie on wszystkie fazy swego rozwoju i już tylko cofać się jest w stanie. Może wprowadzić jeszcze żyć jakiś czas spokojnie ze swojej przeszłości, ale wszelkie wysiłki są dla niego zgubne, jak dla starca wszelki krok nierozważny; wszelkie usiłowania rozszerzenia swych posiadłości kończą się na ich zmniejszeniu.

Trzeba zaznaczyć, że Bruck w r. 1862 jeszcze pisał o Francji:

„Oto naród bogaty, sławny i potężny, który się uważa za wyższy nad inne narody i który ma mnogie przyczyny być dumnym ze swojej przeszłości. Armie jego gotowe są po trzeci czy po czwarty raz przewrócić zapory, jakiego mu stawiano w Europie.

„Naród ten trzyma wszystkie inne pod bronią i w wielkim niepokoju na myśl o strasznych następstwach jakie pociągnęłyby za sobą walka, którą on, jak mniemano i jak jeszcze mniemają, gotów był i jest wywołać.

„Temu narodowi mogę powiedzieć: „Jesteś jeszcze dzisiaj potężny, ale pamiętaj o prawie: żaden naród nie będzie żył jako naród wielki dłużej niż tysiąc trzydzieści dwa lata; urodziłeś się w roku 834 z podziału państwa franków w Verdun; jesteśmy w roku Pańskim 1862: masz więc tysiąc trzysta lat, — oblicz się zatem:

843

1019

1862+14=1876.“

Więc rok 1876 byłby dla nas początkiem końca.

Dodajmy, aby nasi sąsiedzi nie tryumfowali zbyt znacznie z naszej zgrzybiałości, że prąd magnetyczny nie zwraca się ku Niemcom, ale ku Ameryce.

Jedyne państwo monarchiczne, jakie istniało w No-

reż wyzysku, ani za jednego z licznych wielbicieli pani von Walder.

Na chłopcu mającym za jakie dziesięć miesięcy rozporządzać milionem prawie marek, a później, po śmierci ojca, zostać panem olbrzymiego klucza, zawiele zarobić można było, aby skończyć tak odrazu z nim tuzinem podarków.

Grał też Antos w Connwitz z różnym szczęściem dotąd; Lina pilnowała aby jego pieniądze nie przechodziły do kieszeni okolicznościowych gości.

— Przestań pan! dziś nie masz szczęścia! — mówiła mu a zawsze w samą porę i czarownym uśmiechem odciągała od stolika gry, aby usunąć się na werendę lub do sąsiedniego salonu, gdzie wychylając czarki perlącego się napoju, mówili o łączności tajemniczej dwojga dusz, blizkich zrozumienia się wzajemnego.

Po za wizytami u Liny, miał jeszcze młody Brzeski inne, daleko niebezpieczniejsze towarzystwo: tych Zichmaringenów, Puttkamerów i Falkensztejnów, zapatrujących się na kobiety z jak najmniej idealnego stanowiska.

Rozpiwiona ta w Burschenschaftach niemiecka drobna księżątka i szlachta, przekładała nad ubieganie się o sympatyę względnie uczciwych jeszcze kapłanek Westy, najwyklesze hetery. Tam byle nieogłędne słówko, byle myśl nie

wym Świecie, Brazylia, wypędziła dynastję bragancką, a w rocznicę odkrycia Ameryki, związek celny amerykański będzie już zapewne ukonstytuowany.

Pozbawione wszelkiego zbytu, upadając pod ciężarem uzbrojeń, oddane na łup rywalizacji i nienawiściom wzajemnym, ludy starej Europy będą się szarpały między sobą i skończą na tem, że wrócą do dzikości. Tymczasem Amerykanie, którzy są na linii prądu magnetycznego, będą pełni radości, a powodzenie ich nie będzie znało granic.

P. Blaine zresztą rozwinął jasno ten program, w moim wie którą zainaugurował kongres, na który zwołani zostali wszyscy reprezentanci wszystkich państw amerykańskich.

„Ci, co tutaj zasiadają — rzekł — reprezentują narody, które za granicę mają dwa oceany, których kresy sięgają sto mil na północ od cieśniny Beryngi, a których posiadłości na południe rozciągają się znacznie po za równik. Ogół tych ziem przedstawia mniej więcej 12 milionów mil kwadratowych, to jest przeszło trzy razy tyle ile wynosi powierzchnia Europy, a trochę mniej niż czwarta część kuli ziemskiej.

„Te ogromne obszary ziemi liczą około 120 milionów ludzi a gdyby ta ludność osiadła była tak gęsto jak europejska, liczyłyby jej przeszło miliard.

„Jeżeli te względy pozwalają amerykańskim północnym i południowym przewidywać w przyszłości rozwój wielkości i siły bez granic, powinny one jednocześnie dać im poczucie ogromnej odpowiedzialności, jaką na nich wkłada postępowanie ich narodów.

„Delegaci do których się zwracam mogą z łatwością zaprowadzić nieustanne stosunki zaufania, szacunku i przyjaźni pomiędzy narodami, które reprezentują na tej konferencji, na której nic nie będzie trzymane w tajemnicy i której konkluzje będą jawnie ogłaszane; na konferencji która nie będzie tolerowała ducha podbojów, ale która zrodzi braterstwo na dwóch lądach stałych Amerykańskich; na konferencji, która nie będzie samolubnym przymierzem przeciw narodom starszym, z których dziedzictwa dumni jesteśmy!

„Mamy silne przekonanie, że narody amerykańskie będą zdolne więcej niż dzisiaj udzielać sobie pomocy wzajemnej i że każdy z nich wiele zyska na rozszerzeniu swoich stosunków z innymi.

„Wierzmy że wielkie drogi morskie zdołają nas daleko bardziej zbliżyć do siebie i że blizkim jest dzień, w którym sieci dróg żelaznych południowych spotkają się na morzu z sieciami dróg żelaznych północnych i w którym stolice polityczne i handlowe całej Ameryki zostaną zjednoczone“.

Gdy żydzi zrobią z Francji to, co zrobili z innych krajów, my pójdziemy za prądem magnetycznym, przebedziemy Atlantyk i udamy się do Kanady. Kanadyjczycy francuzcy pozostali wiernymi starej Francji, zachowali wiarę swoich przodków i dobrze im się dzieje. Zdolność

w porę i nie wedle przekonania tych... panów rzucona, zaraz wywoływała rapierowanie się, szramy potworne na głowie i na twarzy, zapijane potokami gambrynusowego wywaru. Jako cudzoziemiec, nie mógł należeć do żadnej z tych chybionych korporacji, w dwóch jednak przedstawiono go jako bogatego polaka; został też jako gość przyjęty na członka honorowego. Wszakże stawał na stole nie kufle lecz antałki całe, a to wystarczało do jednania mu coraz szerszych sympatyj.

Zaślepiony w Linie, zaniedbywał polskie koła i towarzysztwa, choć około dwudziestu rodzin szlacheckich bawiło tam dla kształcenia córek w słynnym konserwatorium, gdzie tłumy cudzoziemców ściągają wykłady i głośnie kwartety profesora Dawida.

Tym sposobem młody Brzeski kroczył żywo ku własnej zgubie, otrząsając się z przeszłości, której wspomnienie nawet ciężyć mu już zaczynało.

Hr. Maurycy obliczył się znakomicie: jego własne stosunki materialne wymagały jak najprędszego załatwienia kwestyi odłuzenia Zaniewa. Pewny zaś że obudził żywsze uczucie w sercu Ewci, czekał niecierpliwie jakiego dobrego szaleństwa ze strony Antosia aby móż wystąpić w roli wybawiciela i z podniesionem już czołem żądać ręki pięknej panny z Janoszcyc.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rozmnażania się, która u nas słabnie w sposób przerażający, u nich ciągle wzrasta; ludność podwaja się co lat dwadzieścia. W r. 1762, w chwili ustąpienia Kanady Anglii, kanadyjczyków francuzkich było wszystkiego 63,000; dziś jest ich 2,000,000: 1,500,000 w Kanadzie i 500,000 w Stanach Zjednoczonych. Za sto pięćdziesiąt lat Kanada będzie posiadała ludność mniej więcej taką jak dzisiaj Francya. Wszyscy żyją tam w zgodzie i w pokoju.

Kraj jest wspaniały, skropiony ogromnymi rzekami. Ci z pomiędzy nas, którym żydzi pozostawiają tyle, że będą mieli czem opłacić podróż, pójdą się schronić na tę ziemię, która niegdyś miała proroczą może nazwę *Nowej Francji*. Żydzi stawszy się panami Francji, będą grywali po całych dniach operetki i będą sobie pożyczali nawzajem lorynetek, podczas gdy ludy będą się zarzynali; w końcu zaczną się bić między sobą i spałą Paryż, swoją nową Jerozolimę.

— Mieście litość nad nieszczęśliwym żydem! Bądźcie tolerantami! Tolerancya, to cnota chrześcijańska!

Mimo oporu ludzi rozsądnych, jakiś pleban zanadto dobry da temu włóczędze jakiś łachman na grzbiet i przytułek... Nazajutrz będzie już tych żydów pięćdziesięciu; za dziesięć lat będzie ich sto tysięcy. Pleban, który obstawał przy tem, żeby udzielić schronienia pierwszemu z nich, umrze ze zmartwienia, po procesie o zamięch przeciw obyczajności, który mu wytoczą żydzi, przy pomocy świadków fałszywych.

Po latach pięćdziesięciu nie będzie ani Kanady, ani społeczeństwa, ani rodziny; będą tylko ladacznice, histryony, mistrze śpiewu, finansisci żydowscy, dyrektorowie teatrów, politycy szalbierze, Sary Bernhardt, Wolffowie, Jakóby Meyery, Eugeniuzsze Meyery, Bischofshejmy, Erlangery, Rejnachy, Raynale i Naquety. Zachwyceni, że dokonali nowego dzieła zniszczenia, semici zechcą uczcić to zwycięstwo i wydrą jeszcze 300,000 fr. ubogim, aby mieli za co zanucić „*odę tryumfalną*“ panny Augusty Holmès...

K O N I E C.

Pod Dijone'm.

(Ustęp z wojny francuzko-pruskiej).

Generał B... miał szczególny pociąg do żydów; widział w nich zawsze gotowych współobywateli, których tylko zasymilować umiejętnie należało — protegował ich, dopomagał wedle możności, wyszukiwał między nimi perły i oprował je nawet w ramy swego salonu.

Taką perłę, w początku roku 1870, wynalazł na bruku nadsekwańskiego grodu, w osobie młodego Efroima L..., żydka z Nalewek, którego jakies sprawki mniej czystej natury, aż tu były zagnaly. Naturalnie, że Froimek przyznał się do zupełnej innych intencji, w których, niepokonana chęć kszałcenia się, niemałą odgrywała rolę. Łaska też i sympatya generała objawiły się zaraz pod postacią kilkuset franków, za które żydek ubrał się przyzwoicie, najął pokoić z całkowitem utrzymaniem i zaczął uczęszczać na wykłady we Wszchnicy, choć prawie tyle co nic rozumiał po francuzku.

Froimkowi za zasługę poczytać należało: że skromny był i cichy, a chętnie, w otwartym dla wszystkich domu panna B..., usuwał się na plan drugi.

Mnie, osobiście — opowiada jeden z oficerów francuzkich — nie podobały się zielonawe, koloru morskiej wody, oczy żydka, których błyski krył zrećnie pod cieniem rzęs długich; — nie podobały mi się nerwowe drgawki przy brzęku złota, zawistne spojrzenia, które kilkakrotnie pochwyciłem, gdy przyglądał się przepychowi apartamentów, lub ekwipażów swego dobroczyńcy. Nie podobała mi się też ekwobitność Froimka, to łamanie się we czworo, to pochylanie głowy i przybieranie pokornej postawy sługi, ilekroć był przez generała zagadnięty. Datek pięciuset franków, przyjęty w niedoli, nie wyklucza przecież zaparcia się osobistej godności, nie nakazuje wyginania w pałak grzbiętu, jak to czynią koty, gdy czują lub widzą kawałek mięsa w pobliżu. Unikałem też Froimka, choć i mnie wiele okazywał życzliwości — i tylko okolicznościami zniewolony, podawałem mu rękę czasami.

Gdy w kilka miesięcy później zastępy Teutonów spadły jak huragan na Francję i, wobec milionowej armii z za Renu, rozpoczął się szereg niepowodzeń trzystu tysięcy jej obrońców — Froimek, nagle, zaprzepaścił się zupełnie.

Generał tylko, gdy w jego obecności o żydku wspomiano, uśmiechał się pod zamaszystym wąsem, ale milczał uporczywie.

Raz zawołał mnie do swego gabinetu i, pokazując re-skrypt ministra wojny obrony narodowej, zdaje się że p. de Freycineta, wzywający generała do objęcia dowództwa nad armią formującą się za Besançonem, zapytał z porywczoscią sobie właściwą, czy zechcę mu tam towarzyszyć?

— Nasz Froimek już tam jest od miesiąca! — rzekł jakby odniechcenia. — Sprytny żydziak, a pocziwa w nim dusza! Przepatruje na nasz rachunek obozy Werdera.

Dziwne jakies, powiem nawet straszne przecucie, wstrząsnęło mi piersią. Spojrzałem na piękną twarz wojska, na te błyszczące a łagodne oczy, prawość rozlaną na obliczu.

— Nie sądzę — rzekłem śmiało — aby dobrze było, w tak ważnych sprawach posługiwać się nieznanym.

— Co też mówisz! — odparł generał, dotknięty trochę. — Ja znam się na ludziach, oceniam ich od pierwszego rzutu oka. Czy wiesz komu Bourbaki zawdzięcza, że uskubnął trochę tylnej straży armii Werdera? Czy wiesz dlaczego wcześniej Belfort zaprowiantowano i Denfert de Rochereau tam się znajduje?...

— Nie! — odparłem chłodno.

— To Froimek wszystko wymyszkował. Dzielnie mówi po niemiecku i ma wyborne legitymacye jako poddany pruski... Rozumiesz? Ze skrzynką na plecach, handluje niby galanterya, ale patrzy i co widzi — pamięta. Raz niemcy rozebrali go do naga, przetrząsnęli szew po szwie całą odzież i... nie nie znalazłszy... przeprosili. A on bestya, miał trzy cyfrowane depesze przy sobie i wcisnął się do Belfortu. Teraz w Le Maus na mnie oczekuje!

Nie było co odpowiadać. Przystałem, i drugiego dnia już, kurierskim pociągiem, okrążając przez Lyon, pędziliśmy na miejsce przeznaczenia.

* * *

Generał B... objawszy naczelne dowództwo, dawał się prusakom we znaki jak żaden inny. Rady sobie z nim dać nie mogli. Odpierał napady po napadach, urządził niespodzianki, a prowadząc bój zwany podjazdowym, ciągle był na karku wroga: bystry, czujny, nie łatwy do podejścia, niemożliwy do zwyciężenia.

Podówczas, w obozie nieprzyjacielskim, z takiego rodzaju ludźmi nie żenowano się wcale. Gdy ich przekupić nie można było, naznaczano, cichaczem, wysoką cenę na ich głowę...

Dijon zdobyć należało, bądź co bądź, cóż kiedy kolunmy lecące do ataku zatrzymywały w zasiekach przedmieść szaspoty obrońców, zatrzymywały kartacze kilku baterij i zatrzymywała okazała postać wodza, na siwym koniu, snująca się jak widmo wśród kłębow dymu i kul gradu.

„*Vive la France!*“ grzmiało z jego piersi i przy nagłych wycieczkach seciny bagnietów tonęły w piersiach nieprzyjaciół. To „*Vive la France!*“ podrywało całe oddziały. Bito się do upadłego o każdą piędź ziemi, o nasyp marny, o ścieżkę okrążającą skraj przedmieścia.

— Dopóki ja żyć będę, i przy mnie ostatni z moich! prusaki się do Dijon'u nie dostaną! — mawiał generał B..., gdy po znojnym dniu utarczek, obchodził z nami, w płaszcz otulony, przednie straże i placówki dokoła miasta i obozu.

Nadeszły mroźne dnie styczniowe, z nimi niedostatek zakradał się do miasta. Wyjątkowo surowa zima nekala zle odzianych żołnierzy, straszne wieści o osaczeniu Paryża i o tem, że lada dzień bramy swe niemcom otworzy, działały przynębiająco na dziarską dotąd drużynę.

Przebić się należało przez tłumy nieprzyjaciół, przebić z bronią i działami t. j. stoczyć bój rozpaczliwy, zacięty, ale ocalić honor armii.

Wycieczka taka została postanowioną w zasadzie. Tego też dnia zjawił się w głównej kwaterze Froimek L..., przebrany za chłopa alzackiego.

Zamknął się z generałem w jego gabinecie i przesiedział tam do późnej nocy.

Ja dowodziłem oddziałem przednich straży i ulokowałem się był z moimi w przydrożnej karczmie opuszczonej, o pięć kilometrów przed miastem, a gdy nad ranem, zbudzono mnie wieścią, że wieśniak jakis, z „przepustką“ w rękę, chce przebyć nasze posterunki, w wieśniaku poznałem — Froimka.

Sądźcie o mnie co chcecie, czytelnicy, lecz wyznam że szaloną miałem chętkę kazać moim ludziom, dla nierobie-

nia hałasu, schować na pewien czas tego ulubieńca dzielnego generała. Dziwny jednak skrupuł jakiś wstrzymał mnie od wykonania zamiaru.

— Jutro rano zmasakrujecie prusaków! — szepnął mi do ucha i zniknął w kierunku gdzie w świetle księżyca widniały cienie ułańskich placówek niemieckich.

Ach, czemuż miałem ten głupi skrupuł, niestety!

* * *

Około ósmej, byłem w salonie generała; przed domem stał ekwipaż pociągowych koni w poręcz zaprzężony, dookoła eskorta z plutonu ułanów, którą dowodzić miałem. W ulicach Dijon'u i po placach, bataljonowe kolumny gotowe do ataku, wyznaczone z góry w tyralierkę kompanie wolnych strzelców wozekkich i opatrzona setką nabojów na działą cała nasza artylerya.

— Wiesz! — zawołał generał B... wychodząc ubrany już — muszę najpierw sam obejrzyć pozycję... Froimek mi doniósł że Prusacy ścignęli strażę swe o świcie, i cofają się pospiesznie... uderzymy na nich z tyłu. Ale Froimek radzi najpierw obejrzyć drogę aż po za lasek La Hubaye, gdzie powiada że przedziwne będą pozycje dla dział naszych, gdy wróg przystanie i zawróci się.

Kto znał generała, ten wiedział że wszelkie czynione mu uwagi byłyby grochem rzucanym na ścianę; gdy tedy wyszedł i polecając, przed frontem mających się z wolna posuwać kolumn, prowadzić swego wierzchowca, wsiadł do ekwipażu, nic mi nie pozostawało do uczynienia jak dotrzeć konia i stanąć na czele eskorty.

Popędziliśmy wyciągniętym kłusem.

Ranek był wyjątkowo mroźny ale pogodny; śnieg skrzypiał pod kopytami koni i kołami powozu, królewskie słońce zalewało drogę i oślepiało swemi blaski.

Unosząc się w strzemionach, spojrziałem po za siebie: byliśmy już oddaleni o jakie cztery kilometry od miasta; na jasnym tle opromienionego złocistą mgłą grodu, czerniały czoła kolumn, posuwające się z wolna, miarowo, za nami.

Dokoła panowała głucha cisza, a o pięćset metrów na lewo, z takichże oparów rannych wychylała się ciemna zielen świerków niewielkiego lasku.

Jak okiem sięgnąć nigdzie wroga, w dali dymyły tylko dogasające opuszczone ogniska.

Sto metrów oddzielało nas jeszcze od przydrożnej gąszczy, gdy nagle przeciągłe usłyszeliśmy świnięcie.

— Ach do stu piorunów! — ryknął generał wychylając się z powozu — to zasadzka! Stój!

W odpowiedzi runęła straszliwa salwa dobrze mierzonych strzałów, niby potok ołowiu bluzgnął nam w oczy śmiercią.

Byliśmy jakby celowa tarcza dla ukrytej całej kompanii niemieckiej landwery.

Pan B... ranny w ramię i w twarz, wyskoczył z powozu, przy którym ubito wszystkie konie, i zażądał wierzchowca.

Rzucano się ich dziesięciu bez jeźdźców.

Nim jednak zdążyliśmy pomiarkować co się dzieje, z ukrycia runęła salwa druga.

Generał rozwarł ramiona z szablą gołą w prawicy, posunął się jeszcze naprzód, jeszcze krzyknął „vive la France“! i padł na twarz, przeszyty kilkunastoma kulami.

Atakować w trzydziści koni ukrytych zbirów w zasadzce było niepodobieństwem. Za chwilę też zostaliśmy przez setkę piechurów osaczeni.

W głębi za atakującą nas kolumną dostrzegłem... Froimka.

— Widzicie tego łotra! — krzyknąłem na ludzi — ognia do kanałii! na Boga! ognia co żywo!

Ale widziadło znikło za drzewami, a my w rozsypce nawet trupa bohatera nie mogliśmy odbić jego mordercom.

* * *

Dziś, Froim jest podobno bogatym agentem giełdowym w Berlinie; za cenę krwi swego dobroczyńcy dobił się powodzenia i kto wie czy dziś lub jutro nie zawita do grodu syreniego jako szlachetny cudzoziemiec, nowo kreowany baron z Sachs-Gotha, aby odbierać hołdy naszym assimilatorów.

N.

NA POSTERUNKU.

Pociecha obok smutku.—Objawy życzliwości.—Głos korespondenta streszczający w sobie przewodni punkt programu „Roli“.—„Nie ustawać“!—Nowe hymny na cześć najwybitniejszych finansistów.—Jubileusz kolei Terespolskiej, czyli sposobność do wynurzeń wdzięczności dla najwybit-

niejszych „dobroczyńców narodu“.—Nie z księżyca lecz z kraju.—Sprostowanie pewnych niedokładności dotyczących historii kolei-jebilatki.—Mój projekt upamiętnienia dwudziestopięcioletnia — Zasilenie funduszów Kasy emerytalnej.—Moralność „Kuryera Warszawskiego“ i jej owoce w rzeczywistości.—Korespondencya prowadzona przy pomocy rnbryki „doniesień osobistych“ i jej odbiorczynie.— Nawet pensyonarki.—O panie Salomonie!

Każdemu smutkowi towarzyszy pociecha, a taki porządek rzeczy sprawia, że człowiek, istota słaba, łatwiej bronić się może przed czyhającą nań czarną wiedźmą zwątpienia. Smutek nas przejął z powodu bezwzględного wystąpienia przeciw „Roli“—„Przeglądu Katolickiego“, ale mamy też przytem i pociechę prawdziwą. Stosunek nasz z czytelnikami był zawsze i jest takim, jakim bodaj czy którekolwiek z pism warszawskich pochłubiłyby się mogło. Nie są to, mniej lub więcej, obojętni „przedpłaciele“, ale są to serdeczni towarzysze z pod jednego znaku, prawdziwi to przyjaciele pisma, związani z niem jedną nicią jednakowo ukochanych zasad. Nigdy też „Rola“ nasza skarżyć się nie mogła na brak bliższego, pokrewnego związku z tymi co jej byt dają, ani na brak z ich strony objawów życzliwości; ale nigdy może objawy te nie były ani tak ogólnemi, ani tak wymownemi, jak to właśnie temi czasy ma miejsce.

Z jednej strony obawa przed posądzeniem o reklamę i o polowanie na „powiększenie liczby abonentów“, z drugiej świadomość, że mogą być polemiki do których pewnych drażliwości wprowadzać nie należy, nie pozwalają nam korzystać z wszystkich listów otrzymanych w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Niemniej przecież nie mogą nie ujawnić jednego przynajmniej z onych głosów życzliwych: najpierw bowiem sz. korespondent (podpisany dla wiadomości naszej imieniem i nazwiskiem) domaga się tego niemal kategorycznie, a powtóre głos ten charakteryzuje, mniej więcej, wszystkie inne:

„Czcigodny Panie Redaktorze! Proszę najuprzejmiej „o pomieszczenie poniższych kilku wierszy w Roli“:

„W pracy na polu obrony przykazań Boskich i Kościelnych bądźcie niezachwianymi — nie zrażajcie się ani „ustawajcie! Przykrości zaś jakie Was przy tej obronie spotykają, ofiarujcie Temu Panu nad Pany w którego sprawie „walczycie. Ks. R. W. z K. — Proboszcz“.

I chętnie nawet czynimy zadość życzeniu szanownego korespondenta, albowiem w głosie jego, w tych niewielu wyrazach, streszcza się zasadniczy, przewodni punkt programu, jaki nas, po drodze naszej, nie ustanej, ani słowa, różami, wiódł stale dotychczas i jaki wieść nas będzie w przyszłości.

„Nie ustawać!“ — oto i wszystko. A przykrości, zawody i t. d.? Nie przykrości lecz bóle krwawiące nieraz serce, stają się znośnemi, stają się nawet bagatelą, gdy się je najpierw, zgodnie z zacnym głosem powyższym, ofiaruje Bogu, a następnie, gdy się jest w zgodzie i porządku z własnym sumieniem. Dziennikarz, publicysta, jak wszyscy ludzie, mylić się może; lecz niema on potrzeby lękać się przeciwników, gdy ze śmiałością okiem odpowiedzieć jest w stanie: wszystko com czynił, czyniłem z dobrą wolą i głęboką wiarą w słuszność pragnień swoich, wolnych od względów osobistych, od prywaty wszelkiej. Oto w czem rzecz.

Powiedziałem, iż publicysta mylić się może — i tak jest w rzeczy samej. Choćbym jednakże miał być najsurowiej zgromionym, nie zawaham się twierdzić, iż częściej mylić się mogą, a nawet mylić się muszą ci, z pomiędzy panów o d pióra, którzy potężnych władców złota, królów albo królików finansowych sławią i wielbią podnosząc ich zasługi, aniżeli ci znowu pesymisci, którzy na zasługi owe patrzają okiem nieco krytycznym i niedowierzającym.

A właśnie w chwili gdy to piszę, brzmia znowu w pis-mach naszych hymny na cześć najwybitniejszych finansistów warszawskich, hymny, mniej więcej, takie same, jakie bywały wyśpiewywane już w prasie, zwłaszcza niemieckiej, na cześć największego w Europie, po Rotschildach, bogacza berlińskiego Bleichrödera. Potentat ten i król giełdy, a zarazem niemałej również sławy dobroczyńca, filantrop, gdy szło o niewypłacenie kilku czy kilkunastu tysięcy marek zapewnionych metresie, zdobył się, jak o tem jest teraz głośno w całych Niemczech, na krzywoprzysięstwo, a wypadek ten, zwłaszcza też gdy się sprawdzi w szczegółach, winienby być dla wszelkiego rodzaju piewców i obrońców sławy bankierskiej, dostatecznie ważną i pouczającą — przestrogą. Ani ja wszakże chcę, ani mogę przesądzać na co się zdobyć jeszcze może ten lub inny z najwybitniejszych finansistów warszawskich; wiadomo mi jest natomiast, a dowiaduję się o tem z niezależnego „Kuryerka“ p. Löwenthala, że mieliśmy i mamy finansistów, którzy nam niedołączom — „dzwignęli podwaliny ruchu ekonomicznego“, i wobec też

których nie pozostaje nic innego, jak zdjąć czapkę, schylić kark w pokorze i składać hołdy za wyświadczone dobrodziejstwa krajowi, który inaczej byłby dotychczas jeszcze „przedstawiał obraz nader oplakany“.

Teraz właśnie jest stosowna chwila ku wynurzeniu tej wdzięczności, albowiem obchodzi się 25-cio letni jubileusz otwarcia kolei Terespolskiej, zbudowanej również siłą poświęcenia najwybitniejszych finansistów. Przeto dalej narodzić! — czołem przed dobroczyńcami!

Nie chcąc zamącać poważnej chwili jubileuszowej, nie będę się zastanawiał, ażali kapitały owe, przy pomocy których, „podskarbiowie narodu“ raczyli nam pobudować koleje, pozakładać banki i t. p. słowem „dźwignąć“ kraj „ze stanu oplakanego“, — spadły tymże „podskarbiom“ wprost z księżycy, czyli też wydobyto je z kraju pomimo jego stanu „nader oplakanego“. Nie będę również badał, czy poświęcający się dobroczyńcy narodu mogli byli kapitały swoje ulokować lepiej, wygodniej i zyskowniej znowu na księżycu, czy też tu, w tym samym kraju, „przedstawiającym obraz oplakany“. Nie chcę słowem wprowadzać dysonansu do onych hymnów uwielbienia jakimi pewne organy naszej prasy uczciły już jubileusz kolei, ale nie mogę w żaden sposób pominąć pewnych niedokładności historycznych dotyczących budowy i eksploatacji drogi, stanowiącej istotnie jedną z najważniejszych naszych „arteryj komunikacyjnych“. Ze kolei Warsz.-Terespolska była zbudowaną wzorowo i wzorowym zastępną porządkiem; że „uniknęła ona katastrof“, i że „nie zbryzgła szyn swoich krwią ofiar niedołęztwa lub niedbalstwa służby“, zawdzięczać to należy nie tyle p. p. przedsiębiorcom, którzy na poświęceniu swoim, czyli na budowie kolei, zyskali jakieś marne... półtora miliona rubli, ile raczej komuś, kto tychże p. p. przedsiębiorców wzdolał trzymać w rygorze, przed kim, mimo całej swej buty, musieli, jak to mówią, znać *mores* i kto im nieskazitelną prawością, a i stanowczością, umiał imponować. Tym zaś kimś był jeden z najchlubniej znanych techników naszych, dziś już emeryt, zażywający ciszy wiejskiej i oddający się w ciszy tej ulubionym badaniom naukowym, inżynier, tajny radca Tadeusz Chrzanowski. Jemu właściwie nie żadnym przedsiębiorcom ani „talentem“ finansowym, kolej-jubilatka winna jest opinię, jakiej istotnie żadna podobno z dróg tutejszych nie miała, a jakiej tradycya, pomimo zmiany personelu kierowniczego i pomimo wielu jeszcze zmian innych, pozostała w swojej sile dotychczas. Nie chciałbym szanownemu dawnemu dyrektorowi drogi czynić przykrości banalnemi pochwałą; niemniej przecież nie mogę znieść, iżby reporterya przekręcała fakta na rzecz umiających obracać dobrze kapitałami bankierów, a z ujmą lub też z rozmyślnem zapomnieniem pracy rzetelnej i zasługi prawdziwej.

Bądź co bądź, jubileusz kolei Terespolskiej ma być nie tylko obchodzonym ale i należycie upamiętnionym. W jaki sposób — ja nie wiem, lecz projekt mam gotowy. Na kolei wspomnianej istnieje, jak wiadomo Kasa emerytalna dla urzędników i oficyalistów, którzy, składając tu grosz za pracowany, czynią to w tym celu, iżby mieć zabezpieczoną starość i byt wolny przynajmniej od żebrania. Tymczasem, Kasa ta, jak to również wiadomo, jest jakoby zagrożoną bankructwem, a bankructwo instytucji z tym celem i zadaniem, to wielce smutna i czarna perspektywa dla starców i dla kalek, dla wdów kolejarzy i — sierot. Czyżby więc odpowiednie zasilenie funduszów tej instytucji i usunięcie z przed oczu setek jej uczestników, widma niedoboru nie było najpiękniejszym i najsprawiedliwszym upamiętnieniem dwudziestopięciolecia? Zdaje mi się, że tak, i że nawet „Kuryerek Warszawski“, pisząc jubileuszową oracyę na cześć władców złota, mógł być o losach Kasy, w chwili tyle stosownej, coś chociażby napomknąć.

Ba, co ja też mówię! „Kuryer“ na takie rzeczy nie ma głowy ni czasu, albowiem jest on zajęty szerzeniem moralności... talmudycznej, czyli też niezależnej, mniejsza już o nazwę; dość że ktokolwiek chciałby się przekonać dowodnie, jak moralność owa, wylewająca się ze szpalt „Kuryera“, z jego zwłaszcza rubryki „doniesień osobistych“, wygląda w rzeczywistości i jakie rodzi ona owoce, niechaj zajrzy na chwilę do biura pocztowego w Warszawie, tam mianowicie gdzie są wydawane listy, o wysłaniu których drukują się zawiadomienia w rubryce wspomnianej. Oto właśnie gromadka odbiorczyń tłoczących się po oczekiwanej korespondencyę stręczycielsko-mażeńską. Są tu lufiryndy bezwstydnę, są kokotki rozpróżniane różnego stanu i różnego wieku, są ladacznice, dla których zawiązywanie znajomości z lowelamsami za pośrednictwem „Kuryera“ jest wielkiem... udogodnieniem, ale o zgrozo! są tu i panienki w krótkich jeszcze

sukienkach, pensyonarki widocznie. I one, na skutek anon-su w „Kuryerze“ „młodego, przystojnego“ i t. d. „mężczyzny“, wysłały swoje fotografie, a teraz po odpowiedź tu przyszły. Zgrozo!, powtarzam, toż to dzieci przecie, a oto i tym dzieciom „Kuryer“ ułatwia tak dobrze jak kokotkom, rzucającym w tej chwili w uszy pensyonarek cyniczne, tłuste żarty, „zawiązywanie znajomości“... W ten sposób organik p. Löwenthala rozprzestrzenia moralność wolną istotnie od wszelkich „pęt“ etyki chrześcijańskiej.

O, panie Salomonie!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jeszcze p. Herman Zejtung. — Nieznośni holendrzy. — Nowy głodomór. — Co na tem zyskuje ludzkość?... — Suknia z samych guzików i siła macierzyńskiej miłości. — Zamiana na żony, w Ameryce i gdzieindziej. — Anglik niby szczęśliwy a w gruncie rzeczy nieszczęśliwy. — Katastrofa na uroczystości śpiewackiej w Gandawie. — Na arenie walki byków. — Cesarz Franciszek Józef w Czechach. — Wybuch pod Rosenthalem. — W Reichenbergu. — Policja reichenberska. — Powrót do Wiednia. — Śmierć i pogrzeb Boulanger'a.

Znacie Szanowni Państwo p. Hermana Zejtunga?... Jakżebyście nie mieli go znać, kiedy ja już parę razy opowiadałem Wam o nim na tem miejscu. Wiecie zatem, że jest to obywatel z rodu izraelskiego, do którego pochodzenia przyznawały się tawet Nalewki. Pokazało się atoli że to była pretensya nieuzasadniona; uzurpacya się nie udała. Wiedeń odniósł tryumf w walce o sławę wydania na świat tego męża, którego specjalnością jest odbywanie podróży *gratis*, w pakach towarowych. W ten sposób zjechał pan Herman naprzód z Wiednia do Paryża, a potem z Paryża, jeżeli mię pamięć nie zawodzi, do Londynu, a za jednym i drugim razem udało mu się wybornie. Zarówno francuzi jak anglicy umieli ocenić genialność pomysłu oryginalnego podróżnika; dla tej oryginalności przebaczała mu oszustwo jakiego się dopuszczał, i bawili się nim, — naturalnie dopóty, dopóki im się nie sprzykrzył.

Powodzenie, jak wiadomo, ośmiela; otóż i nasz bohater, gdy spowszedniał w Londynie i zaczął już przymierać głodem, a zajęcie się jaką bądź pracą uważał za rzecz ubliżającą jego geniuszowi, postanowił jeszcze raz urządzić „ten sam sztuk na inny manier“, i wybrał się znów w pace do Amsterdamu. Ale tym razem przeliczył się nieborak! Ci obrzydli handlarze holendrzy nie posiadają poczucia piękna ani poszanowania dla geniuszów. P. Herman wyskoczywszy z paki, ani się obejrzał jak się znalazł w kozie, gdzie go jako prostego osadzono oszusta. Przedewszystkiem kazano mu zapłacić za kolej, a ponieważ pan Herman z oburzeniem odrzucił to żądanie, jako ubliżające jego godności, więc bohater nasz, po odcierpieniu kary ma być odstawiony szupasem do Wiednia, który zapewne będzie umiał godnie przyjąć swoją wielkość zapoznaną.

Lepiej się powodzi, dotąd przynajmniej, nowemu artyście głodomowemu, niejakiemu Aleksandrowi Jacques, francuzowi, który się w Londynie popisuje z nie-piękną wcale sztuką nie jedzenia przez dni 50. Chudnie biedaczysko, mizernieje, traci przez ten czas na wadze około 30 funtów, ale żyje i zbiera komplementa, a zapewne i co innego, bo skoro spiewać darmo boli gardło, to ten coby się głodził zadarmo, musiałby chyba dostać dyfteryty.

Wogół zdaje się, że na tych artystach głodowych ludzkość nie robi wielkiego interesu, choćby nawet bowiem udało się sztuki tej wyuczyć masy, to nie zyskałyby one nie na tem, gdyż odżywianie się takiego naprzykład Jacques'a po pięćdziesięciodniowym poście, kosztuje przez dni kilka podobno więcej, niż zwykłe jedzenie przez dwa miesiące przeciętnego biedaka.

Niech będzie jak chce, zawsze przyznać trzeba, że Ameryka i amerykanie są zawsze najhurtowniejszymi dostawcami nowości ekscentryczno-sensacyjnych. Teraz naprzykład bawi w Londynie pewna amerykanka, której przyszło do głowy sprawić sobie suknię, całą poszytą wszelkiego kalibru, ale naturalnie stosownie dobieranemi guzikami. Na suknię tą wyszło guzików... 1,800! Ekscentryczna eleganka chciała koniecznie pomieścić ich na sukni okrągłej 2,000, ale nie było gdzie; więc wzorowa ta matka raczyła pozostałe 200 przeznaczyć na upiększenie sukienki swojej czteroletniej córeczki. Co to jednak jest ta miłość macierzyńska! Toaleta taka waży swoje 66 funtów, ale to nie przeszkodziło jej właścicielce ubrać się w nią na bal i tańczyć w niej do upadłego. Wielki cel wart zawsze pewnego rodzaju poświęcenia.

Opowiadają też, jako o fackie wielce oryginalnym, że

dwóch amerykańskich milionerów w Kalifornii, pomieniało się formalnie na żony. Zapewne, że to jest rzecz nie bardzo zwykła, — ale w Ameryce, gdzie można dostać rozwód na poczekaniu, nie tak znów trudna do przeprowadzenia. Ja znam podobny fakt, i to już nie dzisiejszy, dokonany w kraju, w którym właściwie rozwodów niema, i między ludźmi, których nazwiska więcej trochę mówią niż nazwiska panów Kceely i Hillhock. Ludzie ci już nie żyją, ale żyją ich rodziny, i dla tego mimo najszczerzej chęci dogodzenia ciekawości zacnych moich Czytelniczek i Czytelników, history tej ciekawej zamiany opowiedzieć nie mogę.

Gorzej poszło pewnemu anglikowi nie z zamianą wprawdzie, ale ze zmianą żony. Żonaty oddawna, pojechał on w tym roku do Włoch, i tam, w Neapolu, zakochał się tak szalenie w pięknej włosce, że nie wiele myśląc, oświadczył się o jej rękę, został przyjęty i nie zwlekając, wziął z nią ślub na jednym z okrętów angielskich w porcie stojącym, a więc tak jak żeby na ziemi angielskiej. Upojony szczęściem, nie miał jeszcze czasu pomyśleć nad niebezpieczeństwem zagrażającym mu z powodu popełnionej bigamii, gdy wtem odebrał telegram donoszący mu o śmierci pierwszej jego żony, która nastąpiła akurat w dniu jego drugiego ślubu, o godzinie 10^{1/2} przed południem. Ponieważ ów ślub odbył się przed samem południem, więc bigamii niby nie było, gdyż pierwsza żona umarła mniej więcej na godzinę przed zaślubieniem drugiej. Uradowany tem anglik wraca tedy do kraju, do Londynu, i nie kryje się wcale z drugim swoim małżeństwem, przekonany iż wobec prawa znajduje się w zupełnym porządku. Innem atoli okiem zapatrywali się na to stróże tego porządku; nie w ciemną bici, doszli oni, na podstawie porównania czasu londyńskiego z czasem neapolitańskim, że właściwie śmierć pierwszej żony Anglika nastąpiła o 23 minut później od jego ślubu z drugą, i wytoczyli mu proces o dwużeństwo, który się w tych dniach rozstrzygać będzie przed sądem przysięgłych.

Nie mają szczęścia uroczystości śpiewackie w Europie. W okropnej katastrofie kolejowej, która się niedawno temu zdarzyła w Szwajcaryi, przypłaciła życiem przeważnie publiczność na uroczystość śpiewacką spieszącą; obecnie znów podobna tamtej w skutkach katastrofa zdarzyła się w Gandawie już podczas samej takiejże uroczystości; zaważyli się bowiem estrady, mieszczące na sobie około 5,000 ludzi. Ośmnaście osób poniosło śmierć na miejscu, kilkadziesiąt dogorywa w szpitalach, 300 jest ciężko a 700 lżej rannych. Przyczyną tego strasznego nieszczęścia była karygodna i niepojęta lekkomyślność komitetu uroczystościowego, czy też osób z jego ramienia pilnujących porządku, z jaką pozwolono 5,000 osób wejść na estrady, których wytrzymałość obliczona była tylko na 2,000.

Marsylczycy, to niby francuzcy hiszpanie, usposobieniem, charakterem i — zaniłowaniem w walkach byków. Niedawno temu złożyli z tego egzamin. Byki wyprowadzone na arenę, były liche; nie stawił się zapowiedziany torreador; więc publiczność nie miała nic lepszego do roboty jak polamać ławki w drobne kawałki, wyrzucić je na arenę zrobić z nich stos i podpalić. Wszelkie usiłowania policji aby usmierzyć tę burzę, były nadaremne, aż dopiero wezwana żandarmerya położyła koniec rozpasaniu. Szkody są ogromne.

Podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa w Czechach nie obeszło się bez awantury. W dniu a raczej w nocy poprzedzającej dzień, w którym cesarz o 9-tej z rana miał przyjechać z Pragi do Reichenberga, pod Rosenthalem nastąpił wybuch dwóch bomb nitroglicerynowych, który most i plant kolejowy uszkodził. Prawdopodobnie chciano zniszczyć most pod Rosenthalem i tym sposobem pozbawić Niemców reichenberskich przyjemności oglądania cesarza, który nie mogąc się dostać do Reichenberga, byłby musiał wracać do Pragi, a następnie odjechać do Wiednia, nie zaszczyciwszy swoją obecnością stolicy Niemców czeskich. O zamachu na cesarza nie może być mowy, gdyż wybuch nastąpił około godziny 12 w nocy, a więc blisko na dzień się godzin przed chwilą przejazdu cesarskiego.

Ponieważ uszkodzenia zrządzone wybuchem były niewielkie, gdyż bomby nie pękły nawet jednocześnie, ale każda z osobna, więc naprawiono je niebawem i cesarz przejechał przez Rosenthal nie wiedząc nawet o niczem. Niemcy reichenberscy wysadzili się naturalnie na przyjęcie, chcąc zakasować Czechów; cesarz był zatem bardzo zadowolony, dziękował za te objawy lojalności, tylko jedna rzecz mu się nie podobała, mianowicie policja reichenberska.

Trzeba wiedzieć, że Niemcy reichenberscy mimo całego swego austriackiego patryotyzmu, ukradkiem ale z wielkim utęsknieniem zawsze spoglądają na Berlin i chcąc so-

bie choć małą ojczyznę niemiecką urządzić w swoim Reichenbergu, policję tamtejszą ubrali po prusku: w pikelhauby i mundury kroju pruskiego. Zapewne nie spodziewali się wówczas odwiedzin Franciszka Józefa, a potem nie przypuszczali, żeby cesarz na taką bagatelę zwrócił uwagę. Tymczasem inaczej się stało; cesarz spostrzegł i zrozumiał ten pruski akcent na fizyognomii policji reichenberskiej, i rozmawiając z burmistrzem rzekł między innymi: Wszystko mi się u was podoba: miasto ładne i bogate, — tylko zrobilibyście mi wielką przyjemność, gdybyście mundury waszej policji zmienili. — Żałuję że nie widziałem jak wyglądały nosy obecnych przy tej rozmowie reichenberskich patryotów austriackich.

Obecnie cesarz wrócił już do Wiednia, gdzie lubo nie było oficjalnego przyjęcia, ludność wiedeńska dobrowolną urządziła mu owację.

Boulanger zastrzelił się na grobie pani Bonnemain!... a bulanżyści skorzystawszy z tej okazji, aby urządzić bulanżystowską demonstrację, zjechali się tłumnie na pogrzeb do Brukseli. Rochefort miał mieć mowę, ale mu policja zabroniła; za to Deroulède, gdy już ciało postawiono nad grobem, wystąpił ze sztandarem francuzkim w dłoni, i ucałowawszy go, rzucił na trumnę, ze słowami: *Adieu mon ami!*

To wszystko jest niby w porządku, ale cóż powiedzieć na to, że brukselczycy tak tłumnie wylegli na pogrzeb Boulanger'a, iż się literalnie dusili w tłoku?...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wizyta Arcypasterska. Z Łodzi korespondent „Wieku“ donosi: W dniu 3 b. m. z parafii Miliszek, dekanatu łódzkiego, o godzinie 12 w południe J. E. ks. Arcybiskup Popiel przybył do naszego miasta w asystencji kilku alumnów Seminarjum oraz ks. kanonika Filochowskiego — powitany u wrot kościoła Wniebowzięcia N. M. Panny przez proboszcza tegoż kościoła, ks. Szmidla, ks. Dziekana Dąbrowskiego, dozór kościelny, oraz przez zebrany w komplecie komitet budowy nowej świątyni.

Arcypasterz wszedł do świątyni i udał się do wzniesionego tronu, bogato udrapowanego purpurą, z insigniami władzy biskupiej na szczycie. Odprawivszy przed wielkim ołtarzem nabożeństwo, Arcypasterz wysłuchał sprawozdania ks. proboszcza Szmidla ze stanu parafii, oraz losów budowy nowej świątyni, na co odpowiedział podziękowaniem księdzu proboszczowi Siemcowi, przybyłemu z Warszawy, inicjatorowi i energicznemu kierownikowi początkowej budowy kościoła, księdzu Szmidłowi za niezmordowane i gorliwe starania około ukończenia budowy, oraz wiernym i parafianom za gorące zajęcie się sprawą i obfite, w początku, poparcie tej ostatniej ofiarnością, do której w dalszym ciągu Arcypasterz w słowach wymownych zachęcał.

Nowa świątynia Wniebowzięcia N. M. P. mieszcząca się na Starem Mieście na dość obszernym placu, zbudowana jest w stylu czysto gotyckim i ze względu na ogrom, wspaniałość i wytworny smak architektoniczny, należy bezwątpienia do najpiękniejszych domów Bożych naszego kraju. Rusztowania dotychczas nie zdjęto. Wewnątrz znajdują się dwa ołtarze prowizoryczne i także ambona; ławek niema zupełnie. W całym kościele ułożono posadzkę terrakotową, z wyjątkiem krucht i prezbyterium, gdzie jest mozaika i marmur. Bramę wchodową na przyjęcie Arcypasterza ubrano zielenią i girlandami z kwiatów, wśród których połyskuje napis: „Witaj nam, Najdostojniejszy Arcypasterzu“.

Obok świątyni na prowizorycznym rusztowaniu, zawieszono 3 nowe dzwony, odlane w zakładach wągorwskich p. Włodkowskiego, kosztem 3,000 rubli. Uroczystość poświęcenia dzwonów tych wypełni program trzeciego i ostatniego dnia pobytu Arcypasterza w Łodzi.

Wobec nieurodzaju. Tutejsze pisma codzienne podały, w tych dniach, telegram „Agencji północnej“ następującej treści: „Dzienniki donoszą, że w nadchodzącym sezonie bale u Najwyższego Dworu będą zaniechane. Sumy, przeznaczone na urządzenie balów, na życzenie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana będą oddane na rzecz ludności, dotkniętej nieurodzajem“.

Wizyta p. Ministra. W pierwszym dniu pobytu w Warszawie, p. Minister oświaty wizytował VI gimnazjum męskie i III żeńskie, instytut głuchoniemych i ociemniałych, oraz instytut weterynaryjny. Wszędzie Jego Ekscelencya wyrażał zadowolenie swoje zwierzchnikom tak z powodu należytego przygotowania młodzieży jak i z urzędzeń szkolnych. Dni następujących miało miejsce zwiedzanie w dalszym ciągu innych zakładów naukowych, a w dniu 11 b. m. p. Minister ma wyjechać do Łodzi.

W sprawie handlu zbożem. Do rady państwa, jak donoszą dzienniki petersburskie, wniesionym został projekt nowych przepisów, regulujących handel z bożowy na rynkach wewnętrznych. Według projektu, nabywanie zboża za obrębem miasta i na drodze do niego prowadzącej zostaje zupełnie wzbronione. Komisyjonom za usługi przy sprzedaży zboża nie wolno pobierać więcej nad 15 kop. od czwartki. Na utrzymanie targów i rynków zbożowych pobierać się będzie po 1 kop. od czetw. Specjalne komisye mają czuwać nad przestrzeganiem przepisów, za naruszenie których kara wynosi: na pierwszy raz 25 rs., drugi 50 rs., a trzeci raz rs. 100 z pozbawieniem prawa zajmowania się handlem zbożowym.

Emigracya. „Izraelita“ warszawski donosi za „Standardem“, iż 7,000 żydów z Berdyczowa opuściło to miasto w ciągu tygodnia udając się do Argentyny. Również w czasach ostatnich opuściło Kijów, Odessę i Kiszyniew 2,000 żydów, przenosząc się do Ameryki i Australii. Wogóle tedy ruch ten zwiększa się stopniowo, lubo, jak dotąd, jest on kroplą w morzu.

Ze zgromadzeń rzemieślniczych. Godną była bliższej uwagi sesya czeladzi piwowarskiej, odbyta w dniu 27 z. m. w sali Magistratu m. Warszawy pod przewodnictwem delegowanego komisarza, p. Zakrzewskiego. Po dopełnieniu wyborów Starszego czeladnika, na który to urząd powołanym został 72-ma głosami p. Wacław Grochowski, oraz po zaproszeniu na delegatów do załatwiania spraw ogółu, czeladzi p. p. Ferdynanda Grande, Zygmunta Gołębiowskiego Fryderyka Głowackiego i Władysława Pomianowskiego, zebrani p. p. czeladnicy zwrócili się do obecnego również na sesyi Starszego zgromadzenia piwowarów, p. Machlejdą, z prośbą, iżby p. p. właściciele browarów zechcieli wniknąć w trudne i nieraz bardzo ciężkie ich położenie. Czeladnicy pracując po 18 godzin na dobę, przy skromnym stosunkowo wynagrodzeniu, „nie mają nigdy święta“, a wielu z nich przez całe lato, po ukończeniu kampanii piwowarskiej nie ma weale zarobku, co znowu przyprawia ich o głód i nędzę. Wobec zaś tak anormalnego ustroju stosunków w tej gałęzi pracy rzemieślniczej, czeladnicy nie wątpią, że prośba ich, przy dobrej woli p. p. piwowarów, będzie wzięta pod szczególną rozważę i nie zostanie bez skutku. I w istocie w prośbie tej musi być dużo racyi, skoro p. Machlejd przyrzekł zaraz na sesyi wezwać w tej sprawie na naradę p. p. właścicieli browarów i majstrów piwowarskich, celem obmyślenia środków prowadzących do złagodzenia doli czeladników. Jakoż termin narady tej oznaczonym został na dzień 6 b. m., a o rezultacie jej nieomieszkaamy pomówić w N-rze najbliższym; wyznajemy bowiem iż sprawa ta żywo nas zainteresowała.

Wystawa. W Radomiu urządzoną została wystawa starożytności, dzieł sztuki i obrazów, na dochód miejscowego Towarzystwa dobroczynności. Okazów nadesłano z górą 300; główną wszakże ozdobę całej wystawy stanowią zbiory medali znanego archeologa D-ra Rewolińskiego.

Nowości wydawnicze. „Miesiąc Październik, czyli nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, Królowej Różańca Świętego“. Pod tym tytułem ks. G. Augustynik, dziekan włoszczowski, wydał świeżo książeczkę, która wobec zwłaszcza świeżej Encykliki Ojca S-go, zalecającej — jak donoszą depesze z Rzymu — szczególnie nabożeństwo Różańcowe, znalazła się bardzo na dobie. Właściwy Różaniec sz. autor poprzedza krótką przedmową o znaczeniu modłów Różańcowych, następnie zaś mieści się „Nowenna do Najświętszej Panny Różańcowej“ oraz inne stosowne modlitwy.

Ks. J. Domaszewicz wydał świeżo, godną ze wszelkich miar zalecenia i rozpowszechnienia — w dzisiejszych zwłaszcza czasach grasowania wolnomyślności — książeczkę p. t. „Odpusty (Indulgentiae) — jeden z najpiękniejszych i najbardziej pocieszających dogmatów Kościoła rzymsko-katolickiego“.

W dalszym ciągu pożytecznego i zasługującego na poparcie wydawnictwa p. T. G. Nasierowskiego, wyszły świeżo dwie książeczki: jedna zawiera, — poprzedzona życiorysem — „Sielanika“ Franciszka Karpińskiego, druga „Ojca zadziwionych“ Juliusza Słowackiego. Cena każdej takiej książeczki, w formacie kieszonkowym, wydanej starannie, drukiem drobnym ale czytelnym, wynosi pięć kopiejek.

P. Skarbek wydał rzecz, drukowaną zdaje się poprzednio w „Tygodniku Ilustrowanym“ p. t. „Chore dusze“.

Z prasy. Od pewnego już czasu pomieszcza w „Prawdzie“ warszawskiej korespondeneyę z Paryża niejaki p. Leon Winiarski. Korespondeneyę tę, pod względem wyuzdania pióra, przechodzą wszystko co dotąd było drukowanym w pismach t. z. „postępowych“, a systematyczne miotanie się w tych elukubracyach na wszystko co jest chrześcijańskim i na wszystko wogóle cokolwiek zawiera w sobie jakąś treść szlachetną „raziło“, nawet oburzało, nie już zachowawców, lecz wszystkich rozsądniejszych p. p. postępowców. Dziwiliśmy się też, zkąd w młodym widocznie korespondencie, o nazwisku polskiem, mogło się wziąć tyle złości, tyle jadu i zaciekłości względem rzeczy i uczuć świętych, — aż oto zdarzyła nam się sposobność do wyjaśnienia zagadki. Ów p. Leon Winiarski jest polakiem lecz tylko „mojeżozowym“, a tylko taki po-

lak, czyli tylko żyd, może być zdolnym do tak brutalnego deptania i poniewierania ideałów świata chrześcijańskiego, o czym jednak wielu z pomiędzy taszych zachowawców i katolików wiedzieć jakoby... nie chciało!

Z teatru. Na scenę teatru Rozmaitości ma być wprowadzonym dramata Ibsena p. t. „Doktor Stockmann“ (Wróg ludu).

Na tejsze scenie ma być przedstawioną komedya Meilhaca p. t. „Moja kuzynka“.

Artystom teatru Rozmaitości rozdano nową sztukę p. Edwarda Lubowskiego p. t. „Bawidełko“.

Zmarli: S. p. Feliks Zawadzki, właściciel — prowadzonej jeszcze przez ojca jego od roku 1803 — księgarni w Wilnie — zm. tamże w 67 roku życia.

S. p. Dr. Izydor Kopernicki, profesor uniwersytetu — zm. w Krakowie.

ROZMAITOŚCI.

HYMN JUBILEUSZOWY

(NAŚLADOWANIE z „KURYERA“)

„Było u nas pustkowie, ale to, co się zowie:

„Drog, kolei, ni handlu, przemysłu —

„Słowem taka kraina, że, gdzie spojrzeć... ruina,

„A brak zdrowych poglądów i — zmysłu!

„I nieszczęsna ta dola (lubo przeczy jej „Rola“),

„Trwała dotąd, aż wieley bankierzy,

„Chociaż z Gęsiej powstały, wory złota wydali —

„Niech się w kraju tym przemysł — rozszerzy!

„No, stracili... miliony — lecz cóż uśmiech mamony,

„Gdy o dobro ogółu tu chodzi?

„Więc powstały koleje — *Feuerkassy* z *Nadzieje*

„ Nawet wierzba gruszczeni już rodzi.

„Czołem tedy narodzie! czołobitność dziś w modzie,

„My kark pierwsi łamiemy zawzięcie;

„Jubileusz! więc hura! grać „*Majufes-mazura*“!

„Górą nasi skarbnicy i zięcie!

„Gielda wzięła stos akcyj, by dokonać tranzakcyj,

„Na dwadzieścia pięć od sta — niewiele —

„I my sobie potroszę, oszczędzili też grosze,

„Sławiąc wielkich i wielkie ich cele!“

Tyle „Kuryer“ — od siebie, ja zaś dodam w potrzebie:

Że to była „działalność“ tak ładna,

Iż z kas emerytury, wyglądają już dziury,..

Gospodarka, zaiste... przykładna!

Nie-judofil.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. P. K... w P... — Za życzliwe słowa i za wierszyk pełen zacnych myśli dziękujemy serdecznie. Nie chcąc wszakże wprowadzać rozdrążnienia, z korespondencyi Sz. Księdza Dobrodzieja skorzystać nie możemy.

Sz. ks. R. W... w K... — Życzeniu Sz. Księdza Dobrodzieja czynimy zadość, przesyłając równocześnie szczerze i serdeczne — podziękowanie.

Sz. ks. X. X. (A. B.) w K... — Za słowa: „szlachetnej a wytrwałej pracy niech Bóg błogosławi!“ — zasyłamy wzamian to nasze stare lecz wymowne: Bóg zapłać!

Sz. ks. I. Siek... w Mod... — Żądane pisma zaprenumerowane; pośrednictwem, w tym razie, zawsze najchętniej Szanownemu Księdzu Dobrodziejowi służyć będziemy.

Sz. ks. J. M... w A... — Z notatki o założeniu sklepu chrześcijańskiego w A... skorzystamy chętnie w N-rze następnym.

P. Don. L... w Ś... — Uwagi, zwłaszcza w zakończeniu listu, słuszne i w zupełności je podzielamy; — ze względu wszakże na stanowisko, jakie pismo, o którem mowa, zajmuje, nie możemy prowadzić polemiki, która, w zasadzie, byłaby gorsząca a z której cieszyćby się mogli — tylko wrogowie nauki chrześcijańskiej.

P. Wik. Sob... w Zol... — Sąd sz. pana wydaje nam się zanadto bezwzględny. Jak z jednej strony pisma mającego za sobą dziesiątek prawie lat pracy i stojącego na gruncie raz wytkniętych zasad — nie można chyba „zgnubić“ jednym pióra zamachem, tak z drugiej znowu, w wystąpieniu wiadomego tygodnika widzieć należy więcej niedoświadczenia redaktorskiego i nieobliczania się z następstwami, aniżeli złej myśli. W każdym razie za życzliwość okazaną pismu naszemu serdeczną zasyłamy podziękę.

Pani A. P... polemizująca z „Kuryerem“. — Skorzystamy, uważając odpowiedź za zupełnie słuszną i uzasadnioną.

X. Por... — Owszem, uczynimy stosowną uwagę.

Pani A. Kl... w Warsz... — Składało się na to wiele okoliczności, których w tej chwili wyjaśniać ani rozbieierać niepodobna; jedną wszakże z przyczyn najważniejszych jest fakt, że nasza t. z. prasa konserwatywna, względem wybrków pism żydowsko-bezwyznaniowych zachowywała i zachowuje się dotąd nawet, z karygodną obojętnością. Co się tyczy polemiki wiadomej, uważaliśmy, że odpowiedź w tym tonie będzie najwłaściwszą.

Prenumeratorem X... z K... — Mogło nas rzeczywiście zasmucić, ale

nigdy „zrazić“ ani „niechęcić“. Za słowa życzliwości pełne — dziękujemy szczerze.

P. Wład. Bier... w W... — O ile nam wiadomo, są tam już obecnie dwa sklepy chrześcijańskie z towarami spożywczo-kolonialnymi; sklepu wszakże z żelazem ani też z towarami lockiowymi dotychczas niema.

P. Kr... w Gr... — Odpowiedź przesyłamy w liście rekomendowanym.

Bardzo ważne dla higieny publicznej.

Prawdziwe Mydło Książąt Congo nosi nazwę swojego wynalazcy **Victoria Valensler** w Paryżu. Publiczność powinna dobrze się o tem przeświadczyć, gdyż się sprzedaje mnóstwo podrabiań i naśladownictw tego słynnego mydła toaletowego, które jest najlepszym i najwonnejszym ze wszystkich znanych. Depozytaryuszem tego Mydła na Królestwo Polskie jest *p. A. Lipink*, utrzymujący Magazyn Perfumeryi w Warszawie. 654-1-1

Pozostałe w niewielkiej liczbie egzemplarzy **PORTRETY** litografowane z namalowanego naszego kuzyna **X. PIOTRA SKARGI**, wykonane przez *Tytusa Maleszewskiego*, według tych samych źródeł, które posłużyły Matejce do jego obrazu „Kazania sejmowe“, złożone zostały na sprzedaż w Redakcyi „Roli“. Cena egzemplarza rs. 2. z przesyłką rs. 2 kop. 40. 611-6-4

NIE KASZLAJ!!

Na ogół. praw. Handlu zatwierdzone przez Urząd Lekarski **Karmelki od kaszlu J. Szczutowskiego**,
SPRZEDAŻ:
w Składach Aptecznych **W. Waligórskiego, Nowy-Świat 38**,
J. Zakrzewskiego, Podwał 17;
w Handlach **W. Czerskiego, Nowy-Świat 58** i **Marszałkowska 148**. 606-6-4

Jan Szczekowski,

adwokat przysięgły, przeniósł kancelaryę na ulicę Marszałkowską Nr. 108. Przyjmuje interesantów od 8 do 10 rano i od 5 do 7 popołudniu. 453-20-14

BUCHALTERYI wyucza z upoważnienia władzy specjalista **S. ROGULSKI**, ul. Erywańska 8. 644-13-1

Człowiek w sile wieku,

wykształcony, mówiący i piszący poprawnie obcymi językami, z czytelnym piśmem — poszukuje zaraz jakiegobądź zajęcia w Warszawie. Polecenia osób poważnych. Oferty pod lit. O. O. składać w Administracyi „Roli“. 645-3-1

D-r med. Adolf KOZERSKI, b. hospitant kliniki prof. Kaposiego w Wiedniu, przyjmuje z chorobami skórными i wenerycznymi do 9 1/2 i 4—6 w. Od 1—2 przyjmuje wyłącznie kobiety. *Próżna Nr. 3 róg Zielnej*. 555-12-7

Angielskiego języka udziela **H. Berger** autor „Łatwej Metody“
Złota 21. 494-13-11

Jan Bordyewicz profesor śpiewu solowego i zbiorowego. Krakowskie-Przedmieście № 1, m. 2. 604-6-5

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-16

MAX KONRAD ZIEMENS

ul. Długa Nr. 27, parter,

Jako długoletni technik dentystyczny wyrabia sztuczne zęby według najnowszych systemów, w złocie i kauczuku, przerabia stare i reperuje w krótkim czasie. Za dobroć materiałów gwarantuje. 619 13-6

DLA UCZNIÓW Mundury Szynele, Bluzy. Wielki wybór. Ceny niskie. W Magazynie **K. Jakimowicza**. Miodowa № 12, wprost Sądu. 563-12-7

(269) Poleca się pierwszorzędnym a tani (52 28) **Hotel Angielski** w mieście Częstochowie, w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 354-52-22
Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, koldry watowe, dery, firanki, materyały Bławatne, w desenjach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

39-52-41

Zarządzający Składem **H. Radecki**.

Szumklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski i wszelkie ozdoby do mebli, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

627

Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu.

26-3

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach niumiarkowanych. (37-52-41)

KRÓLOWIE POLSCY

DLA MŁODZIEŻY,

podług rysunków *T. Maleszewskiego*,

43 wizerunki z tekstem, w książce ozdobnie oprawnej, do nabycia we wszystkich Księgarniach.

Skład Główny w Księgarni **Gebethnera i Wolffa**.

Cały poczet **Rs. 2 kop. 50**.

580 6-5

NOWO-OTWORZONA

w Warszawie, przy ulicy Szpitalnej Nr. 5

Księgarnia Tanich Wydawnictw

WACŁAWA OBUCHOWSKIEGO.

Prócz wielkiego doboru dziełek ludowych i popularnych, tak własnych jako też i w komis otrzymanych, poleca Sz. Publiczności znaczny sortyment książek wszelkiej treści, a więc książek do nabożeństwa, dzieł naukowych, rolniczych, technicznych, beletrystycznych, podręczników szkolnych, książek dla dzieci i młodzieży i t. d.

Przyjmuje przedpłatę na pisma peryodyczne miejscowe i wychodzące zagranicą.

Sprawdza na żądanie i wysyła wydawnictwa zagraniczne w różnych językach.

Wogóle wszelkie zamówienia, w zakres księgarstwa wchodzące, załatwia bezzwłocznie.

Przy księgarni sprzedaż materyałów piśmiennych i rysunkowych w różnych gatunkach.

Stałym odbiorcom wszelkie ułatwienia. 631-2-2

Adres: **Księgarnia Tanich Wydawnictw — Warszawa, Szpitalna 5.**

!NOWOŚĆ!

Fabryka wyrobów Kwiatowo-Skórzanych, otworzyła sklep przy ulicy Miodowej Nr. 16, gdzie posiada po cenach stałych i niskich: Wieńce żółtobue, Patarafki, Koszyki, Nessesery, Bransolety, Broszki, Ramki do fotografii i t. p., z czem poleca się Szanownej Klienteli

596-10-5

Paulina Stefańska.

Zapis uczennic na lekcye rysunku, malarstwa, sztuki stosowanej, codziennie od 1—4.

Karolina Szmurło,

Nowy-Świat 66, m. 13.

605-6-5

Fabryka Wyrobów Chemicznych
Szuwaksu Glicerynowego znacznie ulepszonego, oraz Atramentów
JERZEGO FILTZA,
w Warszawie, ulica Chłodna 12. 507-12-10

skład, Towarów galanterijnych i norymberskich

NICI **Alojzego Ludwiga,**
w Warszawie, Senatorska 496, poleca Wstążki, Woalki, Hafty, oraz Gorsety Paryzkie. 516-21-10

Zakład Stolarski

KAROLA SZTABERTA,

Nowy-Świat 34,

podjekuje się wszelkich robót stolarskich. — Ceny niskie. 411-18-17

ZABAWKI, GRY.

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

172-26-16

Fabryka CUKRÓW i CZEKOLADY

F. ANCZEWSKIEGO,

w Warszawie, Niecała Nr. 4.

Po gruntownem odrestaurowaniu posiada codziennie duży wybór świeżych rozmaitych Cukrów deserowych, Karmelków i t. p. funt po kop. 50, 60, 75 i 100.

Handlującym odstępuje się rabat.

629-14-3

Z poważaniem **Firma F. Anczewski.**

FABRYKA MEBLI ŻELAZNYCH i wszelkich wyrobów żelaza kutego

F. BOJARSKIEGO,

w Warszawie, ul. Chłodna Nr. 6.

483

Handlującym odstępuje rabat. — Ceny niskie. 12-8

Ktoby z panów obywateli

podjął się większej dostawy mleka raczy zgłosić się na ul. Solną Nr. 5 m. 2 od 4-ej do 6-ej godz (1-1)

ŚWIEŻY TRANSPORT PAPIEROSÓW oraz TYTONI tureckich,

znanych ze swej dobroci,
fabryki

BRACI J. i A. ASŁANIDI

z ROSTOWA n/DONEM, otrzymali

SKŁAD CENTRALNY, MARSZAŁKOWSKA 140.

Polecając takowe, zwracamy uwagę szczególnie na wyborowe papierosy:

581-12-5

Dyrektorskie (białe) 10 szt. 10 kop. **Aktrysa** (białe i żółte) 10 szt. 6 kop. **Wojenne** 10 szt. 6 kop.

SKŁAD WĘGLI I DRZEWA WŁADYSŁAWA PIOTROWSKIEGO

Belańska Nr. 4.

646-3-1

NAJWIĘKSZY WYBÓR

palt jesiennych i zimowych, garniturów: marynarkowych, zakietowych i tużurkowych, ulstrów, burek, kożuszków i t. d., i t. d., poleca

L. Koch, Miodowa 2.

Ceny nader niskie. 609-10-4

PRACOWNIA I SKŁAD Wyrobów Kamaszniczych damskich i męskich Józefa Fiedlera

w Warszawie, Plac Zamkowy Nr. 101. 460-18-14

S. GAŚTOROWSKI

Chmielna 35,

poleca:

Latarnie i Ample weneckie

z fabryki „Jedwabne“,

według modeli z Kościoła Ś-go Marka, pałacu Dożów i innych pałaców włoskich w różnych stylach i cenach.

622-13-3



ZARZĄD PIERWSZEJ SWOJSKIEJ FABRYKI OŁÓWKÓW

pod firmą

St. Majewski i S-ka,

poleca Szanownej Publiczności OŁÓWKI, nie ustępujące pod żadnym względem zagranicznym, co Szanowni protektorzy swojskiego przemysłu z łatwością sprawdzić mogą.

Fabryka wyrabia ołówki czarne we wszystkich stopniach twardości, t. j. od 1-go do 6-go, jak również i kolorowe.

Sprzedają we wszystkich nieuprzedzonych, a chcących popierać młodociany przemysł krajowy sklepach materiałów piśmiennych tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Adres fabryki ulica Złota Nr. 61.

652-6-1

Dom
Handlowy

TSIŃ-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnem-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Tambowie i Woroneżu.

650-6-1

MAGAZYN FUTER i KONFEKCYI DAMSKIEJ JAKÓBA PAWEŁEK,

ulica Czysta № 6, w Warszawie.

Zaopatrzoney w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku dla Dam i Panów.
Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący i zimowy na wszelkiego rodzaju okrycia damskie, jako: **rotundy paryzkie, palta, żakiety angielskie** i wykonywa takowe według najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich, z własnych i powierzonych materiałów. Wielki wybór mufek, kołnierzy, boa, czapek damskich i męzkich **po cenach umiarkowanych**
Magazyn mój z powodu szupłego sklepu przeniosłem do obszerniejszego lokalu na parter, w podwórzu, wprost bramy, w tym samym domu, **Czysta Nr. 6.** 000-4-1

RYMARZ.

ZAKŁAD WYROBÓW

Rymarskich, Siodlarskich, Galanteryjnych i przyborów myśliwskich
ALOJZEGO CHOJNICKIEGO.

Otworzył sklep z dniem 20-m Lipca 1891 roku przy ulicy

Nowy-Świat Nr. 58 w Warszawie,

w którym posiada wybór różnych przedmiotów w zakres rymarstwa, siodlarstwa i galanterii wchodzących, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i podejmuje się wszelkiej reperacji po cenach możliwie niskich—z czem poleca się Sz. Klienteli.

495-20-12

RYMARZ.

Nowy-Świat Nr. 58.

Nowy-Świat Nr. 58.

PINCE-NEZ, OKULARY

najcelniejszych fabryk, w najnowszych fasonach i najściślejsz do wzroku zastosowane, **Lornetki, Termometry, Irrygatory, Bandaże, Narzędzia chirurgiczne** i t. p. „**najtaniej**“ nabyć można w zakładzie Optyczno-Elektrotechnicznym **JULJANA DREHERA**, ul. Szpitalna Nr. 6. Tamże: **Piorunochrony, Dzwonki elektryczne, Telefony**, najlepsze zakłada na żądanie w mieście lub na prowincyi, po cenach umiarkowanych. Przyjmuje się reperacje. 655-12-1

B. TOMASZEWSKI

były kierownik firmy „Kamieński i Grosman“
Warszawa. **Widok Nr. 8.**

SPORZADZANIE PROJEKTÓW

Wykonywanie urządzeń kanalizacyjnych, wodociagowych i drenarskich
POD GWARANCYĄ.

Ceny umiarkowane, warunki przystępne. 519-12-9

DOM HANDLOWY GUSTAWA NOSEK & C^{om}

w Warszawie, ulica Włodzimierska Nr. 23.

Poleca: **Oliwy, Oleje i Smary** do wszelkiego rodzaju maszyn i wozów, **Oliwę do palenia, Oleje do jedzenia, Pokost, Terpentynę, Tran garbarski, specjalny Tłuszcz do kopyt końskich, Smar, ochraniający drzewa od liszek (Raupenleim), Fenolineum—środek przeciwnilny, Tłuszcz patentowy, Łój zwierzęcy i mineralny, Oleonafę i t. p.**

Cennik wysyła się na każde żądanie.

552-6-4

Fabryka ORGANÓW Kościelnych Adolfa Homana.

Poleca organy najnowszej konstrukcji systemu „Stoczkowego“, przyjmuje zamówienia w Warszawie i na prowincyę, roboty wykonywa na zaliczkę lub koszt własny, po jak najprzystępniejszych cenach.

Z czem się poleca J.W. W. Księżom proboszczom.

Ulica Nowy-Świat Nr. 8. 362-12-12

Skład Futer i Fabryka Czapek Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,
dawniej Miodowa 1.

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy i Czapek karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres kuśnierstwa wchodzące i z całą akuratacją wykończam.

ZAKŁAD FREBLOWSKI JANINY MOTYLIŃSKIEJ

Żelazna 50,

przyjmuje zapis dzieci. 577-6-5

**Oliwę Nicejską Vierge.
Oliwę Nicejską Surfine.
Ocet stołowy.
Ocet kuchenny.
Ekstrakt i Essencję octową.
Sól kuchenną.**

**Oliwę do palenia.
Krochmal w różnych gatunkach.
Farbkę do bielizny.
Farby olejne.
Zaprawy do podłóg.
Perfumy.**

ma zaszczyt polecić 584-8-3

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH Wiktora Waligórskiego,

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 38.

Istniejący od 1860 roku ZAKŁAD ŚLUSARSKO - MECHANICZNY GRZEGORZA GOUT

52, Nowolipie 52, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie roboty budowlane i inne w zakres ślusarstwa wchodzące. 400-12-5

Powróciwszy z długiej praktyki zagranicznej założyłem Nowy

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

w Warszawie, Tłomackie Nr. 2 miesz. 14.

Przyjmuje do roboty futra damskie i męskie, oraz podejmuje się wszelkich robót w zakres kuśnierstwa wchodzących wykonywając takowe jaknajakuratniej i po cenach możliwie przystępnych, z czem się polecam się Sz. Klienteli

599-12-4

S. Sawatiuk.

Zakład przyjmuje futra na letnie przechowanie.

Sprowadzane od 22 lat przez Stowarzyszenie „Merkury“

Z DOMU

A. de LUZE et fils w Bordeaux

gwarantowanej czystości i odleżale

WINA FRANCUZKIE

Czerwone i Białe

oraz **KONIAKI**

są stale do nabycia w sklepach Stowarzyszenia:

Marszałkowska Nr. 115, Krucza róg Hożej, Nowo-Senatorska Nr. 6. 321-18-17

Nowy-Swiat № 33.

WŁADYSŁAW STRAUS
JUBILER

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż z dniem 1 Sierpnia r. b. otworzył Magazyn i Fabrykę Jubilerską przy ulicy **Nowy-Swiat Nr. 33**, w Warszawie, w którym posiada wielki wybór biżuterii Złotej, jako to: **Brosze, Łańcuchy, Pierścienie** i t. p., a także biżuterię Srebrną gustowną a niedrogą. Przyjmuje reperacje i obstalunki w zakresie jubilerstwa wchodzące, po cenach **możliwie niskich**.

Fabryka Jubilerska własna znajduje się przy sklepie.

631-5-3

Nowy-Swiat № 33.

SPECYALNY ZAKŁAD
WYROBÓW KUŚNIERSKICH
A. VOGEL
w Warszawie, ulica Niecała Nr. 5.

Przy zbliżającym się sezonie, poleca swoje usługi względem Sz. Publiczności. Wykończenie staranne i wykwiłne. **Ceny najniższe.**

65-6-6

Miodowa Nr. 1,
na 1-em piętrze,
NOWO-OTWORZONY
Magazyn Mebli,

podejmuje się urządzenia pokojów jadalnych, sypialnych, salonowych, gabinetowych, buduarów **gustownie i tanio**, oraz pojedynczo sztuki mebli.

562-6-5

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emisyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.**

16-52-41

NAJTAŃSZA SPECYALNA
FABRYKA WAFLI,
Biskoptów Angielskich i Oplatków
K. SMULSKIEGO,
przy ulicy Grzybowskiej Nr. 20.

Poleca Sz. Konsumentom i pp. Kupcom swoje wyroby, które swoją doskonałością i delikatnym wykończeniem nie ustępują zagranicznemu. Fabryka przyjmuje wszelkie obstalunki i na termin wysyła.

608-10-4

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące, wykonywa tanio zakład
JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO,
Nowolipie 18, w Warszawie. 416-52-17

SPECYALNA
Pracownia WYROBÓW KUŚNIERSKICH
Władysława BAZARSKIEGO
przy ulicy Leszno Nr. 18, w Warszawie.

Na nadchodzący sezon poleca się Sz. Klienteli z wykwiłnym wykończeniem powierzonych robót z danych i swoich materiałów, po cenach niskich.

Na składzie posiadamy wielki wybór galanterijnej roboty. Przeróbki i reperacje przyjmują się, oraz futra na letnie przechowanie.

549-16-7

PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW
Angielskich, Karmelków,
CUKRU LODOWATEGO, CZEKOLADY I PIERNIKÓW
H. F. FLATT,
ulica Płasia Nr. 6, w Warszawie. 388-30-18

FABRYKA PIERNIKÓW
E. Podsiadłowskiego
489 w Warszawie, ulica Podwale Nr. 4. 24-12

PIERWSZA SPECYALNA
MALARNIA ARTYSTYCZNA NA SZKLE
Okien w ogniu wypalonych do Kościołów i domów
J. Kosikiewicza,
Elektoralna róg placu Bankowego № 1, w Warszawie.

Okna do kościołów tapetowe, dywanowe, z popiersiami, figury, grupy, pejzaże, widoki. Architektura, portrety, szkice charakterystyczne z życia, Obrazy biblijne historyczne. Okna salonowe, buduarowe, schodowe sufitu szklane w ornamentacji z figurami mitologicznymi i t. p.

492-12-11

Od 30 lat egzystujący obecnie jedyny

SKŁAD LAMP
Firmy
W. PODGÓRSKI
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 66, w Gmachu Muzeum.

Zaopatrzone zawsze w najświeższe fasony lamp ściennych, wiszących, salonowych i stojących biurowych, z najnowszej konstrukcji palnikami (bronerami) w żyrandole, kandelabry, świeczniki, oraz wszelkie przedmioty w zakresie lampiarstwa wchodzące, jako to: daszki mleczne, tulipany i globy najróżnorodniejszych fasonów, abażury papierowe i jedwabne tak do świec jako też i do lamp, cylindry kryształowe wszelkich rozmiarów. Lampy błyskawiczne oryginalne zagraniczne do oświetlenia mieszkań i zakładów publicznych oraz fabryk. Wszelką przeróbkę, odnowienie oraz reperacje lamp przyjmuje, wykonywa śpiesznie i akuratanie.

Również posiada na składzie przybory do gazu, jako to: cylindry jasne i kolorowe, klosze mleczne i kryształowe, dymniki, reflektory lustrzane do wystaw i różne inne części składowe.

CENY MOŻLIWIE NAJNIŻSZE STAŁE.

650-3-1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLÓM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomaokle Nr. 8, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(103-13-13)

564 **ZAKŁAD KUŚNIERSKI** 6-5
F. ROWIŃSKIEGO
w Warszawie, Trębacka Nr. 7.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie tegoż fachu wchodzące. Dla Sz. Duchowieństwa i uczącej się młodzieży, ceny wniżone.

Jarosławski Magazyn

Nowo-otworzony Główny Skład Prawdziwych JAROSŁAWSKICH i KOSTROMSKICH Płócien, stołowej oraz gotowej Damskiej i Męskiej Bielizny, wielki wybór Kołnierzy i Mankietów, poleca: **Madepolamy, Połplótka, Szyrtingi**, a także **Barchany** białe i kolorowe w najnowszych deseniach, **Koldry** watawne i jedwabne i różne inne towary.

136. **Marszałkowska** Nr. 136 (róg Ś-to Krzyskiej).

CENY FABRYCZNE.

649-5-1

NOWOŚĆ.

Materace z oryginalnej **Turkistańskiej wielbłądziej wełny** 3-poduszkowe, z dobrego drelichu, nader elastyczne, ciepłe i trwałe, przewyższające dobrocią wszelkie włosienne, tylko

rs. 9.

Materace sprężynowe z wierzchniemi materacami z tejsze wełny

rs. 15.

Poleca **ZAKŁAD TAPICERSKI A. PISARSKIEGO**,
Nowy Świat Nr. 28. 634-6-2 Gwarancya 4-ro letnia.

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“
niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154-52-33

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić **Sz. Publiczność**, że w dniu 6 Września r. b. utworzyłem **Handel Win, Towarów Kolonialnych i Delikatessów**, pod firmą własną:

W. LATOSIŃSKI,

PODWAL № 3,

dawniej **Szpadrowski,**

i polecam Wina Węgierskie, Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. p. Wódki, Lakiery, Cognaki, Romy zagraniczne i Jankowskiego, Pivo z browaru Habersbusch et Schille, Oliwa Nicejska, Herbata Perłowa, Popowa i innych firm, oraz wszelkie towary kolonialne, po cenach przystępnych.

: 92-6-4

Z poważaniem **W. Latosiński.**

Medal Zasługi
Lwów 1877.

640-13-2

A. DREXLER
SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI
Warszawa, Nowo-Senatorska 2 i Niecała 2.

poleca po najprzystępniejszych cenach: **Koldry** watawne, wojłokowe, flanelowe, pluszowe i pikowe, **Kapy**, **Dywaniki**, **Poduszki**, **Puch**, **Łózka** żelazne, **Materace** włosiane, waldharowe, francuzkie z prawdziwej owczej wełny, **Sienniki** słomiane i z wełny drzewnej, **WATA** higieniczna z owczej wełny, lekka i ciepła na palta, okrycia i koldry.

Rok założenia: Wiedeń,
Lwów 1837. Warsz. 1887.

Wystawa Tkacka
Warszawa
List pochw.
1887.

January Sikorski,

Długa 10, Telefonu Nr. 158, poleca:

Farby malarskie, pokosty, lakiery i t. p.

Węgla kamienne, Koks, Smoła.

Nafte, benzynę, ligroinę, terpentynę.

Dostarcza bezczkami na koleje, do fabryk i sklepów. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 481-12-12

CO PAHON
APTEKARZ
K. LEROWSKI
Marszałkowska 87
w Apteczce
z pozwolenia Dep. Med.
wyrabia
CO PAHON
niezawodny przeciw
RZERZĄCCO.
Cena Rs. 1.

381-12-10

C. LESKI,

19 Senatorska m. 7.

FABRYKA STANIKÓW TRYKOTOWYCH

„Jersey“

poleca nowości w stanikach trykotowych, zakietach i ubiorkach dzieciennych z materiałów doborowych zagranicznych i krajowych, po cenach fabrycznych.

Wielki wybór woalek, fryz i wolantów. 633-13-2

ZAWIADOMIENIE.

Zuana Fabryka Tureckich Łakoci
Chałwy i Rachat Łokum

P. p. FUKI i PRIKO,

przeniesioną została z ulicy **Widok 22** na ulicę

Solną Nr. 10

i prowadzoną nadal będzie p. f.

Fuki i S-ka.

617-3-3



Pierwsza w Warszawie
Racyonalna Szkoła Fechtunku

J. MICHAUX

Ś-to Krzyska Nr. 29. 601-10-3

FABRYKA TRYKOTÓW
E. PACE

594-6-4

ulica Świętojerska Nr. 23.

POLECA:

Staniki . od rs. 1 kop. 50

Ubranka od rs. 3 kop. —

Zakłady . „ „ 3 „ —

Sukienki „ „ 3 „ —

Nagrodzony
MEDALEM
Zakład Organmistrzowski
Edwarda Veit i Syn



W WARSZAWIE,
ul. Długa Nr. 42,
wprost Hotelu Niemieckiego.

Wyrabia **Fisharmonie** od 50 rs., **Katarynki** wszelkiego rodzaju, **pozytywki**, dla **stanków**, **Arlistonów** i **Harmonie** ręczne.

Przyjmuje się wszelkie **reperacje** i **obstalniki** w zakresie sztuki wchodzącej. 521-6-5

Z powodu konkurencji cena instrumentów
zniżoną została o 30%.

Zawsze na składzie wielki wybór nut do
Arlistonów od kop. 40.

LEON SIKORSKI,

NAUCZYCIEL TAŃCÓW,

636-3-2

zatwierdzony przez władzę naukową, udziela lekcje w zakładach naukowych, domach prywatnych i u siebie, podług systemu Wiedeńskiej i Warszawskiej szkoły.
Żórawia 29, przy Marszałkowskiej.

Warszawski Skład Porcelany

Po zupełnem przebudowaniu i odnowieniu otworzony został z dniem *1-m Października.*

Poleca Szanownej Publiczności ogromny wybór serwisów porcelanowych, fajansowych i szklanych po cenach **nadzwyczaj niskich.**

Plac Teatralny, róg Bielańskiej
Józef Szyfner.

647-5-1



Fabryka Powozów i Bryczek

K. SZULC

egzystująca przy ulicy **Leszno Nr. 52,** przeniesioną została na ulicę **Frywałską № 7,** posiada gotowe Powozy podług najświeższych fasonów elegancko wykończone, jak również Wolanty i Bryczki wszelkiego rodzaju.

648-10-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w *Warszawie*
 150 *Marszałkowska* 150
 róg *Zielonego Placu*
 na I-em piętrze.
 582-13-5

ANTONI PECH & C^o

Warszawa, Nowo-Miodowa Nr. 1.

Główny Skład

WYROBÓW GUMOWYCH, MASZYN i Technicznych Przyborów,

POLECA:

- Pompy różnych systemów dla gorzelni i browarów.
- Weże gumowe ssące i tłoczące i weże konopne.
- Pasy transmisyjne gumowe, o połowę tańsze od amerykańskich.
- Wszelkie pakunki do maszyn: azbestowe, gumowe i amerykańskie.
- Wentyle, Krany, Rury żelazne.
- Wentyle bezpieczeństwa i Krany kontrolne, podług nowych przepisów.
- Opony nieprzemakalne „NEPTUN“ oraz wszelkie techniczne przybory dla Fabryk i Zakładów Przemysłowych. 569-4-4

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Józefa Dziegielewskiego

Szpitalna r. 3,

Niniejszem mam honor zawiadomić J. W. W. P., iż zakład mój Tapicersko-Dekoracyjny, przeniosłem z ulicy Nowy-Swiat № 52 na *ulicę Szpitalną Nr. 3.* Jak poprzednio tak i obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres robót tapicersko-dekoracyjnych wchodzące, jako też polecam meble w najnowszych fasonach zwyczajne, stylowe i fantazyjne.

Za sumienną, dobrą i elegancką robotę, przy możliwie niskiej cenie, gwarantuję, mając nadzieję iż J. W. W. P. i nadal zaufaniem swoim zaszczylić mnie raczą.

554-6-5

Z szacunkiem *Józef Dziegielewski.*

Francuzka Szkoła Rzemiosł

Szpitalna № 3 (dawniej Mazowiecka 11).

Wykład kroju system u *Laferlere i Wortha,* szycia krawatów, giplur, kapeluszy, derkowych i włóczkowych robót, haftu białego i artystycznego, malarstwa na porcelanie, jedwabiach, lótnie i glinie. Wydają patenty, przyjmują pensyonarki. Dla praktycznych zajęć jest przy szkole **Pracownia Sukien i Okryć.** 528 6-6

BRACIA LESSER,

Warszawa, Rymarska 12,

polecają świeżo otrzymane:

Dywany strzyżone w następujących gustownych deseniach:

wymiar w arszynach: $\frac{3}{4} \times 1\frac{3}{4}$, 1×2 , $1\frac{1}{4} \times 2\frac{1}{4}$, 2×3 , $2\frac{1}{2} \times 3\frac{1}{2}$,

sztuca: $\frac{3}{30}$, $\frac{5}{25}$, $\frac{8}{25}$, $\frac{14}{22}$
 $\frac{3}{33} \times 4$, $\frac{3\frac{1}{2}}{44} \times 4\frac{1}{2}$, $\frac{4}{55} \times 5$, $\frac{4\frac{1}{2}}{70} \times 5\frac{1}{2}$, $\frac{5}{90} \times 6$.

Dywany dagestańskie:

wymiar w calach: 18×36 , 36×63 ,
 $\frac{4}{35}$, $\frac{13}{13}$

Dywany witańskie: $27\frac{1}{2} \times 67\frac{1}{2}$ rs. 9.

Dywany finlandzkie w następujących cenach:

wymiar w arszynach: 1×2 , 2×3 , 3×4 , 4×5 , 5×6 , 6×8 ,
 sztuca: $\frac{1}{35}$, $\frac{4}{50}$, $\frac{10}{50}$, $\frac{20}{45}$, $\frac{45}{70}$

Chodniki jutowe arszyn od 25 kop.

Chodniki kokosowe " " 38 "

Chodniki dywanowe " " 90 "

Chodniki ceratowe " " 30 "

Wielki wybór ceraty i skóry amerykańskiej, jako to: stołowej, meblowej i ściennej.

Obrusy białe, imitujące adamaszek, zastępujące bieliznę stołową.

Wycieraczki kokosowe.

Rolety amerykańskie.

Serwisy stołowe angielskie, tak zwane „Cauldon Ware“, najznakomitszej fabryki, w najnowszych fasonach i deseniach.

Garnitury angielskie na umywalnie.

Serwisy porcelanowe do herbaty od rs. 5.

Samowary, maszynki do kawy, tace.

Żyrandole salonowe od rs. 30 do rs. 500.

Lampy stołowe i wiszące.

Kandelabry brązowe.

653-1-1

S. PRZEZDZIECKI

✕ Wybór materiałów.
Ceny umiarkowane. ✕

KOTZEBUE Nr. 2, róg Wierzbowej.
Specjalny Magazyn
UBIÓRÓW DZIECINNYCH
Mundury, Sznyce i Bluzy dla uczniów.
KOTZEBUE Nr. 2, róg Wierzbowej.

Kotłdy bajowe, troki,
poduszki skórzane,
piersi i puch
i t. p.

567-10-6

MATERACE
z roślinnej wełny
hygieniczne b. tanie,
trwałe.

Stale posiadamy wy-
bór wózków dziecin-
nych i kolebek.

„CORICIDE“

Amerykański plaster na odciski

(niezawodny środek pozbycia się takowych)
po kop. 35 za pudełko, polecają

Trzeciński, Urbanowicz i Różycki,

Skład Materiałów Aptecznych

FABRYKA ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

i Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne,

w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła po-Karmelickiego. 318-28-11

Zamiana lub sprzedaż

zaraz lub od Stycznia **HANDLU WIN** na pryncypalnej ulicy,
wartości około **Rs. 5,000.** Wiadomość **Bednarska Nr. 29,**
u stroża. 621-3-3

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w War-
sawie i na Prowincyi. (3-52-42)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na składzie
100 numerów

CZYSTA 2,
wielka
wystawa za kratką.

Winołocznia R. Morozowicza

dnia 1-go Października, rozpoczyna dorocznym zwyczajem kampanię tłoczenia soku winogronowego, łaskawi konsumenci mego produktu, pragnący zwiedzić winołocznnię i przypatrzeć się przebiegowi fermentacji, mają wstęp wolny w każdą Niedzielę do południa, przez cały czas trwania kampanii, t. j. do 10-go Listopada. Objasnienia chętnie każdemu udzielane będą.

Wina mego produkcji białe i czerwone, bez wszelkich przymieszek spirytusu, farb, gliceryny, salicylu i sztucznych zapachów, sprzedają się w cenie 60 kop. za butelkę, w sklepie własnym przy ulicy **Miodowej Nr. 6** i w filii przy placu **Ś-go Aleksandra Nr. 18.**

W obu sklepach wydaje się codziennie wino na lampki, polewkę winną, wino gorące z korzeniami, kruszon na szklanki i t. p. Zamawiającym z prowincyi za nachmahne, począwszy od 25 butelek, nie dolicza się kosztów opakowania i ekspedycje bezpłatnie do żądanej stacyi kolei żelaznej. Handlującym odpowiedni rabat.

Miodowa 6.

616-5-4

R. MOROZOWICZ.
Plac Ś-go Aleksandra 18.

PURIFIKATOR.

Przywilejowany przez Departament handlu i rękodzielnictwa Ministerjum Finansów, zapobiega tworzeniu się kamienia w Kotłach parowych, Lokomotywach, Lokomobilach i t. p. i usuwa utworzony już kamień w takowych.

Kantor fabryczny: Krochmalna 92.

(za rogatką Wolską)

Na żądanie wysyła się franco sposób użycia i cennik.

542-6-4

Skład Materiałów Aptecznych
Farb i Środków opatrunkowych
FELIKSA WARĘSKIEGO,
Tlomackie Nr. 13, vis a vis Przejazd,
W WARSZAWIE. 329-52-24

SKŁAD WĘGLI
kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego
A. JEŻEWSKIEGO,
przeniesiony 38, Żurawia 38.
Ceny przystępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej
Publiczności. 643-14-2

Praktyczne, trwałe i tanie
maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI,** Skład maszyn,
Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.
(151-48-35)

Zawiadomienie.
MAGAZYN ROBÓT DAMSKICH
i Skład Włóczek, Jedwabiu, Kanwy i t. p.
A. ZANDERS,
egzystujący od 20 lat w Warszawie, przeniesiony został na ul.
Senatorską Nr. 4, trzeci sklep od ul. Miodowej. 595-5-5

Treść numeru: Eucyklika Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII o kwestyi socyalnej (d. c.). — Wystawa w Pradze, Szkice Józefa Rogosza. (d. c.) — Ostatni bój, przez E. Drumonta (dokończenie). — Pod Dijone'm (ustęp z wojny francuzko-pruskiej), przez N.. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi, — Ogłoszenia. — W odcinku: Czem się nie frymarczył (powieść) przez Sileziusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 19 Септября 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)